

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta *nr 33*



Prof.dr hab. Tadeusz Koszczyc
(wywiad, czytaj str. 11)

Czerwiec 2005

Spis treści

Kolumbowie	3
Lato, lato	4
Wywiad z Rektorem T. Koszczycem	11
50 lat w poszukiwaniu autorytetów	20
Druga rocznica śmierci prof. B. Czabańskiego	25
Z życia Uczelni	
Nasza AWF znowu na pierwszym miejscu	27
Rekrutacja 2005	29
Wuefalia 2005	30
O mistrzu Witelonie	32
Kalina w Westfalii	33
Z życia Organizacji	
Honorowy Sponsoring	36
Sponsoring w dziesiątkę	39
Tornado w „Sielskiej”	39
Karta zgłoszenia na Zjazd 60-lecia Uczelni (wzór)	42
Wspomnień czar	
Byłem nieformalnym ambasadorem	43
Rejsy ToLEdo	44
Sport	
Badmintoniści AWF mistrzami Polski	49
Regaty żeglarskie w Olejnicy	51

Diżury w sekretariacie Stowarzyszenia
ul. Paderewskiego 35 (Stadion Olimpijski)
wtorki, godz. od 12.00 do 14.00

Biuletyn Absolwenta (33)

Kolegium redakcyjne:

Antoni Kaczyński, Tadeusz Bober,
Ryszard Jezierski, Krzysztof Słonina

Adres:

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademia Wychowania Fizycznego
ul. Paderewskiego 35
51-612 Wrocław
tel. (71) 347-32-19

Internet: strona w budowie
e-mail: sloniu@awf.wroc.pl

Konto bankowe:

52 1020 5242 0000 2902 0114 0680

Ważne telefony (we Wrocławiu)

prezes: Ryszard Jezierski	345-26-43
v-prezes Halina Jezierska	349-42-00
v-prezes elekt: Władysław Kopyś	368-14-44
sekretarz: Marian Klimkowski	357-14-28
skarbnik: Leszek Buczyński	352-40-95
red. biuletynu: Antoni Kaczyński	328-54-48
red. techniczny: Krzysztof Słonina	602430014

Od redakcji

W 60 rocznicę zakończenia II wojny światowej jakże aktualnie wpisują się strofy wiersza Kolumbowie autorstwa Lidii Tomkiewicz. Pokolenie To, które zapisało się w najnowszej historii narodu złotymi zgłoskami, szybko już odchodzi. Dlatego warto przypomnieć, że złożyło Ono w walce z okupantem chyba największą daninę krwi. Bolesnie brakowało go też w trudnym okresie odbudowy kraju z powojennych zniszczeń.

Kolumbowie

Nie odchódźcie jeszcze! Pokolenie Kolumbów,
Nie wszystko powiedziano, przekazano, wyjaśniono,
Wiele jeszcze tajemnic kryją
Czarne noce, głębie ziemi, więzienne piwnice,
Odkrywajcie prawdę w pamięci bolesnej!
Uczcie młodych!
Jak stać na baczność gdy Mazurek Dąbrowskiego śpiewają,
Jak zginać kolana na rozmowie z Bogiem,
Jak zamilknąć przy grobie Nieznanego Żołnierza
Co znaczy Solidarność z pokrzywdzonymi,
Jak łamać opłatek w Wigilijnej porze
Z szacunkiem i miłością,
Jak kochać dom rodzinny i mowę polską,
Jak nie zaśmieszać ulic i języka.
Uczcie, napominajcie!
Nie odchódźcie proszę!
Nie wolno wam odejść przedwcześnie!
Dopóki Młody Las nie zapaści głęboko korzeni
W Polską ziemię.
Dopóki jej nie pokocha jak Słowacki, Mickiewicz,
Jak Akowcy i Szare Szeregi,
Jak Cię kochać ziemio polska... mowo polska...
Kraju Piastów i Jagiellonów,
Kraju rozbiorów i powstań.
Kraju czerwonych maków i białych róż.
Kraju kapliczek przydrożnych i Jasnej Góry-
Jak cię kochać Ziemi...

Lidia Tomkiewicz

Lato ! Lato ! I....Obozowe tango !

Na początku lata warto przypomnieć sobie to lato, które my absolwenci spędziliśmy na programowym obozie szkoleniowym, od Złocieńca poczynając, przez Sławę, Ściborowice, Sieraków, Nową Wieś, na Olejnicy kończąc.

Były różne lata, nie zawsze słoneczne i ciepłe, zdarzały się chłodne i głodne. Początkowo, niemal każdy rocznik miał nieco inny obóz, czy to z uwagi na zmieniające się założenia programowe, bądź też na lokalizację. A nawet uczestnicy tego samego obozu mają często bardzo różne wspomnienia. Dla większości była to radosna przygoda, najmielsze wspomnienia z całego okresu studiów, ale są też jednostki, dla których obóz był harówką, borykaniem się z prymitywnymi warunkami bytowania, czy też stresem wywołanym np. kłopotami z zaliczeniem pływania dystansowego („do brzózek!”), nurkowania (brrr, ale mu!) . Nie ma się co dziwić tym, którzy trafili na marną pogodę, zimną wodę w jeziorze, czy tym którzy zapoczątkowali obozy w Olejnicy, bo się napracowali jak przysłowiowe pszczołki, aby dostosować dziewiczy las i bagniste nabrzeże jeziora do jakich takich warunków szkoleniowych.

Jednym czas się dłużył, szczególnie gdy obozy były czterotygodniowe, czy nawet trzy- tygodniowe, a innym zleciał „jak z bicia trzasł”. Niektórzy tęsknili do domu, do narzeczonej lub narzeczonego, inni właśnie na obozie znajdowali ją czy jego, a czasami nawet przywozili do domu przyszłą żonę /męża, a bywało, że niedługo potomka. Jedni coś zyskiwali, a inni tracili, choćby ruciany wianeczek. Oj ! trochę tych wianków popłynęło, mimo, że obozy dopiero od kilku lat odbywają się w czerwcu i staropolski obyczaj puszczenia wianków na św. Jana (w noc świętojańską) nikogo nie dziwi. Nawiasem mówiąc, już coraz mniej człowieka coś dziwi i oburza. Gdyby tak obozowicze z lat 50-tych, 60-tych, czy nawet 70-tych byli uczestnikami współczesnych obozów, to by się za głowę złapali na co się dzisiaj studentom pozwala. I dla odmiany, dzisiejsi studenci nie wyobrażają sobie jaka kiedyś na obozach była dyscyplina i jak serio traktowano regulamin obozu. Nie ma co robić gwałtu – „O tempora! O mores! , Bo faktycznie zmieniają się czasy i obyczaje. Nie jest łatwo prowadzić obozy i upilnować młodzież w Olejnicy, gdzie w wiosce z 15-toma gospodarstwami, niemal do białego rana dudnią 3 – słownie trzy ! knajpy. No bo jak utrzymać na wodzy dwudziestolatków, z buzującymi hormonami i przyzwyczajonych do chodzenia na dyskoteki „w świętek, piątek”. No właśnie, kto to widział ? Ale tak dzisiaj jest i już. Nie chcę być starym zgredem, takim co to: „dawniej, to była młodzież, dawniej, to były inne czasy” itd , ale mówię wam kochani, że nie ma co naszym studenckim wnukom zazdrościć. Nam to wszystko bar-

dziej smakowało, bo było z serii „zakazany owoc”, nie było to takie powszednie, i nie takie łatwe, no chociażby zbliżenie z dziewczyną. Niby krępujące konwenanse, ale z drugiej strony emocje osiągania czegoś nie tak na łąpu capu. Miało to swój urok, swój dreszczyk emocji choćby krycie się przed kadrą obozu, sprytne omijania zakazów i nakazów.

I to wszystko w: Lato pachnące miętą
Lato koloru malin
Lato zielonych lasów
Lato kukulek i czajek

jak w tym refrenie obozowej piosenki.

Obozowe tango – zapraszam do... wspomnień.

Niechaj każdy, w zależności gdzie odbywał obóz, przypomni sobie właśnie to lato, w tamtym Złocińcu, Sławie, Ściborowicach, Nowej Wsi, czy Olejnicy. Dla odświeżenia pamięci przywołam kilka anegdotycznych sytuacji z Waszych /Naszych obozów.

Wybrane fragmenty pochodzą z opracowań:

1) Julian Jonkisz; Śladem obozów letnich studentów AWF we Wrocławiu 1947-1995, wyd. AWF Wrocław , 1996.

2) Henryk Nawara; Olejnica – obozy letnie AWF we Wrocławiu 1964-2004, wyd. AWF Wrocław, 2004

Nawiasem mówiąc powyższe wydawnictwa są jeszcze do nabycia: pierwsze w Stowarzyszeniu, drugie w Księgarni AWF, Stadion Olimpijski, P-3.

Złocieniec 1947 – 1950

Największą aktywność wykazywała brać studencka w dziedzinie rywalizacji sportowej i kulturalnej, gdyż obóz równocześnie odbywały cztery uczelnie: AWF Warszawa i SWF-y z Krakowa, Poznania i Wrocławia. Wystarczyło np., by toczył się jakiś mecz z udziałem studentów AWF przeciwko jakiegokolwiek drużynie SWF, a już cała brać studencka „murem” była przeciwko drużynie warszawskiej.

Kiedyś podczas meczu koszykówki pomiędzy Wrocławiem i Krakowem, piłka uwięzła w siatce koszowej. Kierowany impulsem sportowym prof. T. Marciniak (legenda anatomii) podbiegł pod kosz i próbował łaską uwolnić piłkę, ale bez skutku. Niemniej brawa otrzymał ogromne.

Mecz finałowy siatkówki pomiędzy SWF Wrocław i SWF Kraków. Po dwóch setach „Krakusy” prowadziły 2:0. Tuż przed trzecim setem wracający z ryb prof. F. Wandokanty, wpada na boisko i przeprowadza poufną rozmowę z zespołem wrocławskim. Rozpoczyna się trzeci set, w którym przy olbrzymiej wrzawie Wrocław zaczyna wyraźnie prowadzić i wygrywa trzeciego

seta. Wygrywa też czwartego. Przed rozstrzygającym piątym setem, odbywa się ponownie poufna rozmowa siatkarzy z prof. Wandokantym i znane jego zobowiązanie „z zaliczeniem chemii i fizyki”. Nikt nie poznawał naszych siatkarzy. Wszystko im wychodziło. Grali jak w transie przy ogłuszającym dopingu kibiców. Set piąty był ostatecznie dla Wrocławia. Zawodników zniesiono z boiska na ramionach.

Nieco później przy domku prof. Wandokantego ustawiła się kolejka siatkarzy z indeksami w dłoni, które z niepewnością oddali profesorowi. Profesor zabrał je do domku i po chwili wręczył z powrotem. Po zerknięciu w indeksy radość była ogromna, niemniejsza jak z wygranego meczu.

Sława Śląska - 1951

Jezioro Sławskie jest dużym akwenem, otoczonym lasami. Wyprawy kajakowe studentów odbywały się niejednokrotnie na bardzo długich, wielokilometrowych dystansach.

Któregoś słonecznego przedpołudnia dwaj (wtedy jeszcze studenci) uczestnicy obozu Tolo K. i Zbysio N. zboczyli nieco z trasy na zajęciach z kajakarstwa, w nadziei poderwania spacerujących brzegiem jeziora wczasowiczek. Smagli, opaleni herosi z łatwością nawiązali znajomość z dwiema dorodnymi przedstawicielkami płci pięknej, zapraszając je na przejażdżkę kajakami i umawiając się na wieczorne tańce w kapitanacie ośrodka żeglarskiego.

Uroczyste „tete a tete” obu par dramatycznie przerwało nagłe pojawienie się „Szefa” – prof. A. Szymańskiego, który w niepojęty sposób wypatrzył w gęstym sitowiu obozowych wagarowiczów z ich bogdankami. Odzywka „Szefa”: *„Randki sobie urządzać w czasie zajęć? Przeprosić mi panie i wysadzić na brzeg, a wy wracać do obozu.”* ...zabrzmiła jak wyrok. Taka konfuzja wobec dam, to totalna klęska.

Po ciężkich „rekolekcjach” u „Szefa”, chłopcy żyli jeszcze nadzieją, że odbiją to sobie wieczorem na potańcówce. Spotkali się tam rzeczywiście ze swoimi wybrankami, ale kolejne upojne tango w szczytowym momencie znowu zostało brutalnie przerwane. Tym razem przez dyżurnego asystenta wzywającego studentów na wieczorny apel. Osieroczone ponownie dziewczęje szybko pocieszyły się w objęciach starszych kolegów – asystentów, których apele wieczorne nie obowiązywały. Gdyby wtedy, jadłowity wzrok, którym pechowi zdobywcy niewieścich serc odprowadzali swoich rywali – Olka K. i Włodka W. – mógł zabijać, to na obozie odbyłyby się dwa pogrzeby kadry.

A miało być tak pięknie !

Ściborowice - 1952

Jezioro Otmuchowskie, nad którym odbywał się obóz, nie było zbyt bezpiecznym akwenem. Jest to zbiornik (zalew na Nysie) otwarty, słabo zalesiony, przez co podatny na silniejsze uderzenia wiatru.

Któregoś dnia – wspomina E. Gozdowska-Bator- w czasie pływania na łodziach wiosłowych, nadciągnęła burza. Wszystkie łodzie zdążyły dobić do brzegu, a osady z wyjątkiem jednej, schroniły się w namiocie-hangarze. Gdy doliczyliśmy się kogo brakuje, lęk był jeszcze większy. Brakowało czterech najsłabiej pływających koleżanek, które tego dnia wyruszyły pod opieką „Długiego Wojtka” – kol. Wojciechowskiego, w dodatku na wąskiej i niezbyt stabilnej łodzi „San”. Jezioro w czasie burzy było bardzo wzburzone, a tu załogi nie widać. Burza się uspokoiła. Wyszliśmy przed hangar pełni obaw, myśląc co też się mogło stać. Patrzymy, a tu brzegiem idą studentki, niosąc wiosła, a instruktor brodząc w wodzie ciągnie na linie „Sana”.

Jak można było się domysleć, przy mocniejszej fali nastąpiła wywrotka. Na szczęście dzielna załoga dziewcząt, mimo słabej umiejętności pływania, nie wpadła w panikę. Asekurowana przez instruktora szczęśliwie dotarła do brzegu i dalej piechotą w stronę ośrodka. Mimo usilnych starań instruktora, żadną miarą nie dały się namówić na ponowne zajęcie miejsc w łodzi. Najadły się strachu i wołały maszerować brzegiem jeziora.

W relacjach i wspomnieniach przygoda ta urosła do monstrualnych rozmiarów. Dziewczynom urosły skrzydła, dzięki przygodzie zyskały wręcz bohaterski rozgłos.

Sieraków – 1953 - 1961

Obozy w Sierakowie organizowane były razem z WSWF Poznań i stąd wspólne spotkania, zawody, pokazy, wieczorki i imprezy. Rozłokowani na wysokim, zalesionym brzegu schodziliśmy do czystutkiego jeziora dzieśiątkami schodów w dół. Woda, słońce i w pamięci niby echo dawnych lat, wspaniałe, mocne brzmienie pieśni obozowych. Pieśni te to też dokumenty tamtego czasu. Kto ich teksty opracował ? Kto melodie adaptował, bądź sam je ułożył, trudno ustalić. Zresztą kto by się tym przejmował. Wystarczył tekst i melodia, a radosny śpiew z pełnych piersi płynął.....

Dalej chłopcy i dziewczęta,
Niechaj każdy z was pamięta,
Że z Sierakowa (Olejnicy) płynie ta pieśń.
Wrocław ją śpiewa i zna jej treść,

Stworzył ją student z WSWF (zuch z AWF)
Pośród wędrówek i szumu drzew.

Z nią do pracy wyruszamy,
Z nią też z zajęć powracamy,
Ona nam daje radosne dni,
Z nią się najlepiej o szczęściu śni.
W deszcz czy pogodę śpiewaj co sił,
Byś na obozie szczęśliwym był.

A gdy obóz ukończymy,
Do uczelni powrócimy,
Nie zapominaj o pieśni tej!
Śmiej się i śpiewaj, ją w sercu miej,
Ona w nauce pomoże ci,
Z nią w góry wracaj w zimowe dni.

Nowa Wieś Zbąska – 1962 – 1963

Pierwszy obóz w 1962 roku zaczął się wspaniałą pogodą, ale później prawie przez całe trzy tygodnie lało. Do tego było tak zimno, że Bronek Haczekiewicz pojechał do Zbąszynia i zakupił kufajkę, w której poszedł na ryby. Przysnął na gałęzi, wpadł do wody i o mało co nie utopił się w tej namokniętej kufajce i kaloszach – „kotwicach”.

Następne lato było upalne. Było to pamiętne lato dla Wrocławia, nie tylko z powodu upałów.

Zabrzmiały złowieszcze słowa: „Variola vera” – zaraza. Czarna ospa sparaliżowała miasto. Zarządzono obowiązkowe szczepienia, a po szczepieniach nie wolno zażywać kąpieli. A tym czasem żar leje się z nieba. Mimo zakazów studenci na własną rękę kapali się i na szczęście nikomu nic się nie stało.

Obóz w Nowej Wsi zasłynął wyczynami kucharki Mery, która po raz pierwszy znalazła się w polowych warunkach, które non stop komentowała siarzystą „łaciną”. Sława Mery trwała jeszcze kilku lat w Olejnicy.

Po obozie w Nowej Wsi, dziewczoja z tamtych stron próbowała odszukać ojca swojego pierwotnego. Wspomina o tym w swoim wywiadzie (publikowanym wcześniej w Biuletynie) Zofia Dowgird.

Olejnica od 1964 roku

Ośrodek w Olejnicy obchodził w zeszłym roku jubileusz 40-lecia swojego istnienia i z tej okazji wydano piękną książkę autorstwa Henryka Nawary, o czym pisaliśmy w jednym z wcześniejszych Biuletynów. Z obszernego opracowania zacytuję tylko urywek wspomnień uczestnika jednego z obozów.

Dzień pierwszy

Pobudka poranna, mam wrażenie, że jest jeszcze noc. pada deszcz, zamęt w szalasach, przepychanki. Jestem niewyspany i zły. Nie można przecież tak krótko spać!

To jakaś paranoja z tym apelem, kto to wymyślił? Co to wojsko? Do toalet daleko. Nie myję się dzisiaj, idę pod drzewko sprawdzić, czy nie wyrosły grzybki. Jeszcze dobrze nie skończyłem, a już dzwon. Biegnę i w locie wciągam koszulę. Nie rozumiem po co ten pośpiech, pali się czy co? Beze mnie nie mogą zacząć, czy jak? I tak na tym apelu nie ma nic ciekawego, a dziewczyny wyglądają jak zmokłe kury. Jeszcze tylko wrzeszczę razem z innymi „czołem”, chociaż nie wiem, o co chodzi, dlaczego nie „szyją” albo „brodą”? Idę na stołówkę. Zupa mleczna, obok na talerzu gorąca kiełbasa. Nie wiem od czego zacząć. Idę do okienka po dżem, sprzed nosa ktoś mi zabiera mój ulubiony jagodowy, obrzucam go wściekłym spojrzeniem. Na znak protestu nie biorę truskawkowego.

Mokry, głodny, zły idę na zajęcia z żeglarstwa deskowego. Jest bardzo źle!

Dzień czwarty

Nareszcie mocne słońce. Na żaglach rewelacja, wiatr i emocje. Ręce boją od lin, ale co tam przechyły i gaz do dechy. Wygrywamy z kadrą w siatkówkę. Idę z Jolką jeszcze raz zwiedzić „Święte Jezioro”. Zanurzamy dłonie w ciepłej wodzie, wymieniamy życzenia, jedno mamy wspólne. Nie mam już kasy, odpuszczam bar „Dianę”. Wieczorem idziemy na pomost, długo rozmawiamy. Jest bardzo fajnie!

Dzień kolejny – nie wiem który, bo czas płynie niewiarygodnie szybko.

Dzisiaj na zajęciach śpiewałem, grałem w „ciaparachę”, krokieta i holenderskie kule. Przegraliśmy z kadrą w kwadranta, ale przy ognisku było w dechę. Nocą wyjście do lasu, muzyka, świece, gwiazdy. Jolka obok mnie owinięta moim kocem, zmarzłem jak diabli, ale warto było. Jest rewelacyjnie!

Dzień ostatni

Nie chcę stąd wyjeżdżać !!!

Paweł L.

Podobnie wyglądają wspomnienia i innych uczestników obozów. Obozy „Słonecznej Uczelni” to jak jeden piękny, niezapomniany bal, czy taniec.

Przeżycie, którego się nigdy nie zapomina. Jak upojne tango... !

Obozowe tango śpiewam dla ciebie
Las je niesie, wiatr kołysze do snu dziewczę me.
Śpij moja kochana i na mnie czekaj,
Może gdy się obóz skończy, znów spotkamy się.

I choć nas dzieli może tysiące wiosek i mil,
Nie zapominaj razem spędzonych chwil,
Tę leśną serenadę śpiewam dla ciebie,
Obozowe tango, które nam wspomnienia śle.

Ryszard Jezierski

Świętojańska noc

motto:
Nie znoście starych obyczajów!
Co z wiekami doszło
Z wiekiem się ostało
Czas aby w wiek poszło

J. Gawiński

Wołaj, wołaj powiedz wszystkim
Na Opatowickiej Wyspie
Dzisiaj Świętojańska Noc
Tam gdzie Odra wartko płynie
Gród co zabytkami słygnie
Dziś popłynie wianków moc

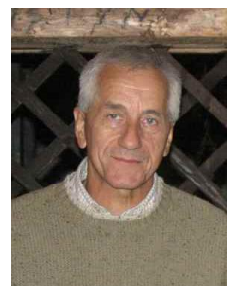
Z dala jazów słycać szumy
Ciągną mostem barwne tłumy
Słycać z dala śpiew i śmiech
Zręczne, białe dłonie młode
Splotą kwiaty rzucą w wodę
Aby złowić szczęście swe

Wianek? Wiek już... Nie wypada
Przyznaj, w duszy temuś rada
Patrząc w wody lśniąca toń
Choć zielony rzuci listeczek
Myślą wróć do flirtów, sprzeczek
Wyciągnij przyjaźnie dłoń.

Nina Seniuk-Ostrowska

Nas, pracowników, cieszy to, że rektorem jest profesor nauk o kulturze fizycznej, prawdziwy „wuefiak”, a co najważniejsze - absolwent naszej Uczelni, znający ją „od podszewki”.

Z JM Rektorem AWF we Wrocławiu - prof. dr. hab. Tadeuszem Kosztycem rozmawia dr Ryszard Jezierski



Zanim obecny JM Rektor został profesorem, wcześniej był studentem, magistrem, doktorem, doktorem habilitowanym, realizując wszystkie etapy kariery naukowej na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu... Co zdecydowało o wyborze wrocławskiej Akademii?

Kiedyś, jeszcze w szkole średniej (w 1963 roku) wyjechaliśmy na wycieczkę w Karkonosze i w drodze powrotnej mieliśmy we Wrocławiu kilka godzin przerwy w połączeniach na przesiadkę. Udało mi się zwiedzić niektóre okolice miasta, bardzo mi się tu spodobało i postanowiłem przyjechać do Wrocławia na studia. No i tak się stało. Gdyby nie ta wycieczka, może studiowałbym w Poznaniu albo w Warszawie...

Moją ziemią rodzinną są Mazury, na które przywędrowali po wojnie z Ziemi Wileńskiej moi rodzice. Czuję się silnie związany z tym przepięknym regionem. Tam ukończyłem małą wiejską szkołę podstawową. Zajęcia z wychowania fizycznego prowadził nauczyciel, który wcześniej był marynarzem, i może dlatego były one takie "marynarskie": dużo intensywnego wysiłku, biegów po piachu, gier na piaszczystym placu, bo nie było żadnych boisk.

Po ukończeniu szkoły podstawowej uczęszczałem do „ogólniaka” w pobliskim powiatowym miasteczku - w Bartoszycach, gdzie w 1964 roku zdałem maturę, a następnie podjąłem dwuletnie studia o profilu wychowania fizycznego i biologii w Studium Nauczycielskim w Ostródzie. Przedmioty kierunkowe - "wuefiackie" prowadził tam absolwent naszej uczelni z 1951 roku - mgr Bogdan Spittal. Po ukończeniu studiów wróciłem do swojej miejscowości – do Wiatrowca Warmińskiego i podjąłem pracę w szkole podstawowej, ucząc wielu przedmiotów, m.in. matematyki, fizyki, biologii, no i oczywiście wychowania fizycznego. Byłem wówczas najlepiej wykształconym nauczycielem w tej szkole (jej dyrektor był w trakcie studiów na Studium Nauczycielskim). Pracowało mi się dobrze, ale cały czas myślałem o podjęciu dalszych studiów. W 1967 roku przystąpiłem do egzaminów wstępnych na ówczesnej Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

wiu. Dzięki włożonemu w przygotowania trudowi uzyskałem bardzo dobre oceny, plasując się na czołowych miejscach listy osób przyjętych na studia.

Stąd ta dojrzałość, którą Jego Magnificencja prezentował jako student, mając za sobą studia w SN i doświadczenie w pracy w szkole, będąc nieco starszy od ogółu kolegów i bardziej doświadczony życiowo...

Rzeczywiście, te osoby, które miały za sobą jakieś doświadczenia, czy to w pracy zawodowej, czy ze służby wojskowej (kilku kolegów na naszym roczniku było już po wojsku), zupełnie inaczej traktowały studia, rzetelniej, miały bardziej jasną wizję dalszej drogi życiowej. Młodszy - ci, którzy podejmowali studia od razu po zdaniu egzaminów maturalnych, traktowali wszystko nieco lżej: więcej zabawy, a mniej pracy. Grupa bardziej doświadczonych kolegów chętniej angażowała się w działalność społeczną. Tak było i ze mną. Moje pierwsze doświadczenia w zakresie tej działalności związane były z AZS. Wówczas, jak dobrze pamiętam, prezesem Uczelnianego Klubu był Zdzisław Sutyło, a ja pomagałem w organizacji imprez. Równolegle z działalnością w AZS zacząłem angażować się do prac w ZSP, początkowo jako zwykły członek, później jako członek zarządu i przez chyba dwa lata - jako sekretarz Rady Uczelnianej ZSP.

Doskonale pamiętam, że w tej pracy tworzyliście zgrany duet z Tadeuszem Fakiem.

Tadeusz był przewodniczącym Rady Uczelnianej, doskonale rozumieliśmy się i świetnie nam się razem pracowało. Mieliśmy bardzo dobre kontakty z Radą Okręgową. Nawiasem mówiąc, wielu dawnych działaczy z tej Rady pełni dzisiaj znaczące funkcje polityczne... To był niezwykle ciekawy okres w moim życiu. Byliśmy inicjatorami i organizatorami wielu wspaniałych studenckich imprez, jakich dziś już nie ma. Razem z Tadeuszem Fakiem byliśmy inicjatorami cieszącego się dużym wzięciem „Rajdu Wuefiaka” (pamiątkowe znaczki rajdowe przekazałem do Centrum Historii Uczelni zaraz po jego powołaniu). Organizowaliśmy też wiele imprez sportowych, kulturalnych, było to bardzo twórcze i pożyteczne działanie na rzecz środowiska studenckiego. Przez ten cały czas byłem również czynnym sportowcem: startowałem w rozgrywkach piłki ręcznej, w pływaniu, strzelectwie, z sukcesami reprezentowałem uczelnię na mistrzostwach wyższych uczelni wychowania fizycznego oraz w organizowanych przez Studium Wojskowe mistrzostwach w wieloboju obronnym, na który składały się m.in. elementy taktyki, strzelanie, pokonanie toru przeszkód. Nasza uczelniana drużyna i ja osobiście plasowaliśmy się na czołowych miejscach, a raz nawet wygraliśmy wielobój i dostaliśmy w nagrodę od generała po zegarku. Nieźle sukcesy - na miarę uczelni wychowania fizycznego czy okręgu odnosiłem w strzelectwie. Pragnę podkreślić, że byliśmy bardzo dobrze "zgranym" rocz-

nikiem, a znakomitą naszą opiekunką była dr Jadwiga Zabierek-Chodemiczka, a ja byłem starostą rocznika. Z tego "starostowania" po dziś dzień pozostał mi w pamięci alfabetyczny spis rocznika, który może niezbyt dokładnie, ale mogę nadal cytować!

Studia biegły, student Koszyc działał na polu sportowym, organizacji młodzieżowych i nieźle się uczył...

Tak, zgadza się: dobrze się uczyłem i działałem także w studenckim kole naukowym, którego działalność mocno wtedy wspierali profesorowie: Tadeusz Bober i Bogdan Czabański. Od samego początku swojej działalności naukowej znalazłem się w orbicie zainteresowań prof. Bogdana Czabańskiego i pod Jego kierunkiem pisałem - jeszcze jako student - pierwsze swoje prace naukowe. Wyjeżdżaliśmy na obozy studenckich kół naukowych, pamiętam na przykład jeden z takich owocnych w badania obozów w Szklarskiej Porębie, właśnie z tą dwójką profesorów. Były też inne obozy, wyjazdy na badania naukowe, konferencje itd. Były to pierwsze kroki w mojej działalności naukowej.

Na pewno już wtedy profesorowie planowali, aby takiego zdolnego studenta zatrzymać na uczelni w charakterze asystenta, a nie odsyłać hen, na Mazury?

Nie było to takie oczywiste. Nie znałem zamiarów profesury i miałem szczery zamiar wrócić do pracy w rodzinne strony po udzielonym mi na okres studiów urlopie, chociaż nie byłem do tego zobligowany, bo nie pobierałem tzw. stypendium fundowanego. Tam miałem jednak dom rodzinny, rodziców, z tamtym miejscem wiązałem swoje plany życiowe. Do mojego pozostania na uczelni przyczynił się w dużej mierze prof. Julian Jonkisz. On pierwszy, w takiej luźnej rozmowie, zaproponował mi pozostanie na uczelni. Propozycja ta była dla mnie ogromnym zaskoczeniem i jednocześnie wyróżnieniem. Później wezwał mnie prof. Czabański i zaproponował, żebym został na asystenturze w Zakładzie Pływania.

Jak pamiętam, to nie zawęził Pan, Panie Rektorze, swoich zainteresowań do pracy w Zakładzie Pływania, ale prowadził Pan również wiele zajęć na obozach letnich i zimowych, nadal działając społecznie. Zdobywał Pan i uzupełniał uprawnienia w sportach wodnych i zimowych.

Pracę na obozach letnich rozpocząłem dwa lata po skończeniu studiów, w 1973 roku. Po jakimś czasie prowadziłem niemal wszystkie przedmioty realizowane na obozach letnich. Powoli zacząłem się specjalizować w sportach wodnych, systematycznie zdobywając uprawnienia i kolejne stopnie w żeglarstwie, w nurkowaniu, także w kajakarstwie czy narciarstwie wodnym, nie mówiąc już o ratownictwie wodnym - w tej dziedzinie zdobywając wszystkie stopnie wtajemniczenia, ze stopniem instruktora włącznie. Prowadzi-

łem mnóstwo kursów i szkoleń, łącznie z centralnymi na stopień instruktora w Tamie, gdzie mieści się ośrodek szkolenia centralnego. Byłem członkiem Zarządu Głównego WOPR, a w tej kadencji jestem członkiem Rady Naukowej WOPR, która gromadzi znakomite grono profesorów z różnych dziedzin. Mnie powierzono przewodnictwo tej Rady. Organizujemy konferencje, w tym również międzynarodowe, sympozja, inspirujemy badania naukowe, jednym słowem staramy się wspierać tę tak wielce pożyteczną działalność. Nasze środowisko jest niezwykle mocne, między innymi dr Wojtek Wiesner nadal prowadzi przejęte po mnie szkolenie na poziomie centralnym. Za każdym razem, kiedy występujemy na forum, zawsze podkreślamy, że jesteśmy pracownikami AWF we Wrocławiu.

Będąc "wodniakiem", dołożył Pan starań, kiedyś jako instruktor żeglarstwa i windsurfingu, a później jako Rektor, aby nasz Ośrodek Dydaktyczno-Sportowy w Olejnicy, z przystanią na czele, należycie prezentował się i nadal rozwijał.

Olejnica jest miejscem szczególnym. Odrzucając sentymenty, obiektywnie mogę stwierdzić, że jest to swoista "perełka" - wspaniałe miejsce na rekreację, odpoczynek, relaks, ale też wspaniałe miejsce do prowadzenia zajęć szkoleniowych ze studentami w terenie, których nic nie zastąpi, czy też organizowania konferencji, sympozjów i przeróżnych zjazdów. Tam jest niepowtarzalny nastrój, atmosfera, specyficzny klimat sprzyjający integrowaniu się, bliższemu poznaniu itd. Poza tym jest to ośrodek, którym możemy się pochwalić, dobrze zagospodarowany, należycie wyposażony, nadal rozbudowywany i doposażany. Chętnie spotykają się tu rektorzy uczelni wychowania fizycznego czy też rektorzy uczelni Wrocławia i Opola na corocznych, odbywających się tradycyjnie już w czerwcu, właśnie w Olejnicy, posiedzeniach kolegium. Czekają z utęsknieniem na to spotkanie, bo można tu wypocząć i w doskonałym nastroju, klimacie obradować.

Można powiedzieć, że przez kilka lat "terminował" Pan u takich szefów obozów, jak Zofia Dowgird czy Krystyna Świerczyńska, aby następnie samemu "szefować" przez wiele lat, robiąc to wzorowo. Miałem okazję uczestniczyć w wielu z nich...

Kiedy zaczynałem pracę na obozach, obowiązywała wówczas zasada odbywania stażu w prowadzeniu zajęć z poszczególnych przedmiotów, miałem więc okazję "terminować" u Pani Krystyny Świerczyńskiej prowadząc łącznictwo, u Państwa Marii i Jerzego Grabowskich – zajęcia terenowe. Później długie lata prowadziłem te zajęcia wraz z Pietrzykiem, Jasiewiczem, kiedy to razem poszerzaliśmy i modyfikowaliśmy formułę tych zajęć. Chyba do dziś są na przystani żeglarskiej tablice z węzłami mojej roboty, jeszcze z tamtych lat (siedemdziesiątych!).

Proponuję, abyśmy porozmawiali także o obozach zimowych.

Bardzo chętnie! Pamiętam, jak ówczesny szef szkolenia narciarskiego - Bronisław Haczekiewicz na początku sezonu zbierał kadrę instruktorską, rekrutującą się z asystentów z różnych zakładów i organizował kilkudniowy obóz doszkoleniowy, z ogromną korzyścią dla nas. Haczekiewicz był bowiem wspaniałym demonstratorem, a jego wyjątkowy talent dydaktyczny pozwalał Mu na prowadzenie nauczania w sposób niezmiernie metodyczny. Był otwarty na nowości (jego szkoła CDN – coraz dłuższe narty), bywał w innych ośrodkach krajowych i zagranicznych, głównie w Austrii, i to wszystko przyszczebiał na nasz grunt. Doszkolenia prowadzone przez Bronisława Haczekiewicza wiele nas nauczyły i były bardzo pomocne w prowadzeniu zajęć ze studentami. Na obozach zimowych prowadziłem zajęcia jako instruktor, a gdzieś pod koniec lat 80. pełniłem funkcję kierownika tych obozów, a nawet przez jeden sezon zostałem przez rektora oddelegowany do kierowania Zakładem Sportów Zimowych. Było to w czasie, kiedy Bronisław Haczekiewicz przebywał na leczeniu w szpitalach i sanatoriach, był już wtedy ciężko chory.

W pewnym momencie zaniechano powoływania asystentów z innych zakładów do prowadzenia zajęć na obozach zimowych, pozostawiając szkolenie studentów w gestii wąskiej grupy specjalistów. Jestem skłonny przyznać, że kształcenie instruktorów narciarstwa powinni faktycznie prowadzić specjaliści, lecz gdy chodzi o kształcenie nauczycieli wychowania fizycznego, którzy w przyszłości będą nie tylko uczyć jazdy na nartach, ale prowadzić obozy zimowe z młodzieżą, tzw. białe szkoły, czyli również zabawy na śniegu i na lodzie, jazdę na sankach, to tego typu zajęcia powinni prowadzić ze studentami również nauczyciele akademicki z innych katedr. Do tego będę powoli zmierzał.

Przypuszczam, że nie bez znaczenia są tu doświadczenia z zimowisk dla dzieci pracowników naszej uczelni pod kierownictwem Elżbiety Jezierskiej, na których prowadził Pan zajęcia jako instruktor wraz z Edwardem Cabanem, Adamem Rybickim, Zofią Wołyniec. Dzięki takiej kadrze z uczestników zimowisk wyrosła dosyć liczna grupa instruktorów narciarstwa.

Tak, prowadziliśmy wspaniałe zimowiska i większość z tych dzieciaków jest dzisiaj instruktorami, na przykład "młody" Lesiewski czy Fąk, Wołyniec, Zatoń, Wójcikówna, moich dwóch synów itd. Magda Laudańska, która na zimowiskach początkowo nie przypinała nart, a tylko jeździła na sankach, dzisiaj jest wspaniałą instruktorką, świetnie uczy dzieci jazdy na nartach. Tak więc po dziś dzień procentują te podstawy narciarstwa, opanowane na zimowiskach.

Na uczelni podstawą awansu jest zdobywanie stopni naukowych. Pomówmy trochę o tym.

Pracę magisterską na temat warunków odbywania zajęć wychowania fizycznego w szkołach podstawowych napisałem pod promotorską opieką prof. Stefana Kaczmarka, dydaktyka z Uniwersytetu Wrocławskiego, który wykładał także na naszej uczelni. Po podjęciu pracy w Zakładzie Pływania zacząłem się zabierać do przygotowywania artykułów do druku. Pierwszy, jaki napisałem, nie był efektem prowadzenia badań, a związany był z jeszcze jedną moją działalnością – sędziowaniem w piłce ręcznej. Wspomniałem już, że grałem w piłkę ręczną, reprezentując drużynę AZS-Środowisko. Trenerem naszym wówczas był obecny rektor AWF w Warszawie, wychowanek wrocławskiej uczelni, prof. Andrzej Wit. Grałem w drużynie razem z kolegą z mojego rocznika - Bogdanem Cybulskim, który był później trenerem kadry narodowej kobiet, a obecnie mieszka w Norwegii. Po zakończeniu kariery piłkarza ręcznego zająłem się sędziowaniem, robiąc to dosyć długo i skutecznie: jako sędzia miałem „na koncie” ponad 800 meczów. Pierwszy mój artykuł pod tytułem: „Kibica wychowywać już w szkole” ukazał się w miesięczniku „Kultura Fizyczna”, a pierwszym korektorem tego opracowania był prof. Julian Jonkisz. Były to moje przemyślenia jako sędziego, obserwatora kibiców od strony boiska, ich reakcji, zachowania, na które patrzyłem okiem nauczyciela. A później już wszystko potoczyło się normalnym torem, pod egidą prof. Bogdana Czabańskiego. Włączyłem się w badania na rzecz sportu pływackiego, które stanowiły fragment tak zwanego problemu resortowego, na rzecz którego badania wykonywali także przedstawiciele innych dyscyplin naukowych, skupieni zarówno w naszych katedrach, jak i w innych uczelniach wychowania fizycznego.

Oczywiście, wszyscy pamiętamy Problem Resortowy101, 103, Problem Węzłowy 10.7 itp...

No właśnie! I tu trzeba przypomnieć o wspaniałej opiece prof. Ryszarda Przewędy z warszawskiej AWF, który kierował określonymi tematami. Osoba bardzo twórcza, przyjazna, mocno wspierająca. Profesorowie Przewęda z Czabańskim bardzo dobrze się rozumieli, wręcz przyjaźnili się. W oparciu o współpracę naukowo-badawczą między naszymi ośrodkami powstała moja praca doktorska, związana z asymetrią budowy i funkcji ciała człowieka. Tym problemem badawczym zajmuję się zresztą do dziś. Po doktoracie prowadziłem dalsze badania związane z problemem lateralizacji u dzieci i młodzieży, w efekcie czego powstała moja praca habilitacyjna. Uzyskałem status samodzielnego pracownika nauki...

... I przyszedł moment, że trzeba było wyfrunąć spod opiekuńczych skrzydeł i przyjąć poważniejsze obowiązki.

Byłem wówczas kierownikiem Zakładu Sportów Wodnych. Po przejściu doc. Bolesława Słupika na emeryturę zaproponowano mi objęcie funkcji kierownika Zakładu Metodyki. Propozycja wyszła od ówczesnego rektora - prof.

Bobera. Przez parę lat, do 1993 roku, kierowałem Zakładem Metodyki. Nadmienię jeszcze, że gdy ja przeszedłem do Zakładu Metodyki, prof. Czabański również opuścił Zakład Pływania i przeniósł się do Zakładu Pedagogiki, gdzie pracował przez dwa lata. Gdy rektorem został prof. Sobiech, zmieniła się struktura uczelni. Nasz Zakład Metodyki został przekształcony w katedrę i wtedy zaproponowałem prof. Czabańskiemu, żeby przeniósł się do naszej katedry i żebyśmy kontynuowali naszą współpracę. Objął kierownictwo katedry, ale zgodził się na to pod warunkiem, że jak ja uzyskam stopień doktora habilitowanego i status samodzielnego pracownika nauki, to wówczas przejmę kierownictwo katedry. I rzeczywiście tak się stało po roku, a naszą współpracę kontynuowaliśmy aż do Jego śmierci.

Najpierw mistrz prowadził ucznia, następnie uczeń mistrza...

No właśnie! Tu nasuwa się pewna refleksja na temat pracy emerytowanych profesorów, z którymi na wielu innych uczelniach różnie bywa. Muszę stwierdzić, że jako rektor mam ogromną pomoc ze strony tak doświadczonych i dalej niezmiennie zaangażowanych profesorów, takich jak prof. Jonkisz, prof. Jethon, prof. Bober, i jakim był nieodżałowany prof. Czabański. Znakomicie kształcą nowe kadry naukowe, zawsze gotowi są wykonać każdą moją prośbę, zawsze słyszę odpowiedź - tak. Widać, jak jeszcze są twórczy, otwarci, pełni inwencji. Jak można z tego nie korzystać?...

Nadal dopingowany przez swojego mistrza - prof. Bogdana Czabańskiego poszerzał Pan swój dorobek naukowy, dydaktyczny, organizacyjny, co zaowocowało tzw. belwederską profesurą.

Mój dosyć bogaty życiorys zawodowy datuje się od 1971 roku. (Minęło już kawał czasu, ale do emerytury jeszcze daleko!). Przez cały ten czas nigdy nie stałem na uboczu, nie byłem bierny, zawsze byłem w coś zaangażowany. Od samego początku mojej pracy po dzień dzisiejszy staram się mocno tkwić w sprawach uczelni, żyć nimi. Uczelnia zawsze była moim głównym miejscem pracy. Za rektorstwa prof. Bobera pełniłem funkcję prodziekana ds. studenckich (wtedy, kiedy prorektorem ds. dydaktycznych był Gabriel Łasiński), później przez dwie kadencje byłem dziekanem Wydziału Wychowania Fizycznego. Przeprowadziłem w tym czasie 11 przewodów habilitacyjnych. To chyba nieźle?...

Nas - pracowników cieszy to, że rektorem jest profesor nauk o kulturze fizycznej, prawdziwy „wuefiak”, a co najważniejsze - absolwent naszej Uczelni, znający ją „od podszewki”. Przez trzy ostatnie kadencje, kiedy był Pan dziekanem oraz rektorem, uczelnia dynamicznie się rozwijała, powstawały nowe kierunki, specjalności, rozwinięły się studia zaoczne, podyplomowe, doktoranckie i wiele innych dziedzin.

A co ma w planach JM Rektor ponownie wybrany na kolejną kaden-

cję? Na terenach Stadionu Olimpijskiego sukcesywnie powstają kolejne obiekty. Czy jest szansa na spełnienie marzeń poprzedników Jego Magnificencji - profesorów: Klisieckiego, Skrockiego, Nowakowskiego, Niżankowskiego, Jonkisa i innych?

Powoli powstaje tu duży campus akademicki, bo tak jak powiedziałem na początku obecnej kadencji, chcielibyśmy stworzyć mocną, akademicką uczelnię. Poza kadra, która w głównej mierze decyduje o poziomie uczelni, równie ważne są warunki, zaplecze. I jedno, i drugie musi być równolegle rozwijane. W kadencji, która formalnie rozpocznie się we wrześniu, przed nami ogrom zadań, zadań wręcz niewyobrażalnych! Zamierzamy wybudować trzy duże, nowe obiekty: rozbudować wielofunkcyjną halę sportową, wznieść obiekt dla Wydziału Fizjoterapii, i przynajmniej rozpocząć budowę siedziby rektoratu, dziekanatu i administracji. Można pomyśleć, że sprawy budowy i rozbudowy uczelni nie absorbują rektora tak mocno, ale tak nie jest. Istnieje cała masa spraw wymagających negocjacji, uzgodnień, załatwień, podejmowania decyzji dotyczących przeprowadzek, poszukiwania pomieszczeń zastępczych itd. Jest to ogromna praca wymagająca zaangażowania i pochłaniająca czas.

Dla zaspokojenia ciekawości naszej społeczności uczelnianej pragnę zapytać, czy to prawda, że budynek Rektoratu przy ul. Banacha zostanie w najbliższym czasie sprzedany?

Tak. Podpisana została już umowa przedwstępna. Nabywca zażyczył sobie, aby wyburzyć pawilon, w którym obecnie mieści się dziekanat Wydziału Wychowania Fizycznego. Musimy wyburzyć też wiaty-garaże znajdujące się za dziekanatem, bo - nawiasem mówiąc - stoją nie na naszym terenie, a na terenie Akademii Rolniczej. Musimy ten kawałek terenu oddać właścicielowi, aby wyprowadzić na czysto sprawy hipoteczne. Podpisana umowa przedwstępna opiewa na kwotę 3 milionów 200 tysięcy złotych.

To całkiem nieźle!

Też tak uważam. Operat szacunkowy, wykonany rok temu, opiewał na 1 milion 800 tysięcy złotych. Po ogłoszeniu chęci sprzedaży tego obiektu w prasie napływały oferty z sumami od miliona do dwóch milionów złotych. Na posiedzeniu Senatu sprawę postawiliśmy jasno: za mniej niż za 3 miliony złotych tego obiektu nie sprzedamy. No i znalazł się ktoś, kto po negocjacji zdecydował się dać ponad trzy miliony. Umowa wygląda tak, że do końca przyszłego roku akademickiego, tj. do września, musimy opuścić ten teren. Do tego czasu musimy załatwić wiele spraw proceduralnych, zgodę odpowiedniego ministerstwa na sprzedaż itp. Mamy więc rok czasu na przygotowanie odpowiednich pomieszczeń dla dziekanatu. Na ten cel chcemy przeznaczyć pokoje na pierwszym piętrze w Domu Studenckim "Spartakus". Rektorat prawdopodobnie znajdzie lokum w hali wielofunkcyjnej.

Istnieje także zamiar sprzedaży „Zameczku”, obecnej siedziby Wydziału Fizjoterapii...

Tak, jest taki zamiar, ale proponowane kwoty są wręcz śmieszne, jak za taki duży obiekt położony na przepięknym terenie, np. milion złotych. Nikt za takie pieniądze „Zameczku” nie sprzeda. Wolę go na razie utrzymać i przenieść tam na przykład Katedrę Turystyki i Rekreacji, przeprowadzając ją z korony Stadionu Olimpijskiego.

Wizja utworzenia campusa na Stadionie Olimpijskim jest słuszną, ale wiele osób nurtuje pytanie: jaki los czeka obiekty przy ul. Witelona, ten nasz „matecznik”?

Nad tym zastanawiali się nasi uczelniani senatorzy poprzednich Senatów i obecnego także... Stanowisko jest takie: pragniemy zachować wszystkie obiekty przy ul. Witelona, organizując tam wszelkie formy kształcenia podyplomowego. W tym centrum prowadzone byłyby studia podyplomowe, kursy instruktorskie i trenerskie, a także szeroko rozbudowane studia doktoranckie. Planuje się pozostawienie tam Katedry Dydaktyki Wychowania Fizycznego, którą kieruję, a która sprawowałaby pieczę nad wymienionymi formami kształcenia. Krótko mówiąc - nie powinniśmy pozbywać się tych obiektów z różnych względów, m.in. historycznych.

Zbliża się jubileusz 60-lecia naszej uczelni.. Proszę o kilka słów na ten temat.

Przygotowania są w toku. Opracowywane są okolicznościowe wydawnictwa, trwają przygotowania do zjazdu i balu absolwentów, który ma się odbyć 16 września 2006 roku w Hali Ludowej. Zjazd i bal absolwentów poprzedzony będzie uroczystym posiedzeniem Senatu, okolicznościową akademią w Teatrze Polskim i wieloma innymi spotkaniami i imprezami, jak sympozja naukowe, spotkania sportowe itp.

Mimo tytułu obowiązków znajduje Pan, Panie Rektorze, czas na grę w tenisa, jazdę na nartach, no i chyba na sporty wodne też?

W tenisa gram w miarę regularnie, na narty wyskakuję, o ile czas pozwoli. Nie tak dawno byłem w Alpach, zgodnie z przyjętą zasadą, że jeden tydzień zimą koniecznie trzeba wyjechać w wysokie góry, aby prawdziwie odpocząć, wręcz się oczyścić. Jest to też tydzień wspólnej „odsapki” wraz z żoną i starszą córką (dziesięciolatka, która razem ze mną jeździ nawet na tzw. czarnych trasach). Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne spędzam w Zieleńcu, rodzinnie, poświęcając tu więcej czasu młodszej córce (pięciolatka), która też już jeździ na nartach i sama nawet na wyciągach. W trzeciej pasji – żeglarskiej nie do końca mogę się spełniać, po prostu brak mi czasu. Przymierzamy się, aby pożeglować z całą rodziną. To są te trzy pasje, w których się spełniam: tenis, narty i woda, a czynię to z przemożnej potrzeby ruchu.

Panie Rektorze, bardzo serdecznie dziękuję za wywiad i życzę Panu zdrowia i kondycji na uprawianie ulubionych sportów oraz łaskawości losu, aby ambitne plany i zamiary spełniły się.

Rozmawiał Ryszard Jezierski

Wrocław 6.04.2005r.

50 lat w poszukiwaniu autorytetów

Trudno samemu w to uwierzyć, ale to już 50 lat temu skończyliśmy studia, my rocznik 1952 -1955. Gdy przed trzema laty spotkaliśmy się na wznowieniu immatrykulacji, pytaliśmy się wzajem czy to prawda, że minęło już 50 lat. Przecież nie tak dawno zdawaliśmy na studia, niektóre epizody z egzaminów wstępnych stawały przed oczami jak żywe, nie do wiary, że było to tak dawno. Pół wieku, w młodości to był ogromny szmat czasu, a dziś ten czas skurczył się, podobnie jak i my.

Stało się dobrą tradycją, że kolejne roczniki przypominają swój jubileusz 50-lecia, pisząc kto na danym roczniku studiował, kto w tym czasie wykładał, co się ciekawego zdarzyło w czasie studiów, obozów itd. Myśmy dosyć dużo na temat naszego rocznika napisali przy okazji wspomnianego wznowienia immatrykulacji i teraz możemy jedynie przywołać jakieś nowe epizody, uzupełnić wspomnienia o Koleżankach i Kolegach, a na pewno poszerzyć listę Tych, których pożegnaliśmy na zawsze.

Piszę te słowa po nadal głęboko zapisanym w pamięci pożegnaniu Naszego Wielkiego Rodaka – Papieża Jana Pawła II. Trudno nie zgodzić się z powszechną opinią, że odszedł od nas jeden z największych autorytetów moralnych, Człowiek cieszący się autorytetem i uznaniem nie tylko wśród katolików i chrześcijan w ogóle, ale także wśród ateistów i wyznawców innych religii, z Żydami i Muzułmanami na czele. Był i nadal jest wielkim autorytetem dla młodzieży, co zaskakuje wielu pedagogów, socjologów i polityków.

Sięgam myślami 50 i nieco więcej lat wstecz, myśląc sobie jakie myśmy mieli autorytety i wzorce. Ze smutkiem konstatuje, że ukazywane nam wzorce i autorytety szybko kruszyły się (niektóre dosłownie – zrzucone z cokołów) i zmieniały jak w kalejdoskopie.

Przed pójściem do gimnazjum należałem do drużyny harcerskiej im. Leopolda Lisa-Kuli, bohatera obrońców Lwowa w latach 1918-20, ku czci którego składaliśmy kwiaty na resztkach cokołu po zburzonym przez Niemców pomniku w moim rodzinnym Rzeszowie.

Ku naszemu ogromnemu zdziwieniu nasz Patron okazał się, delikatnie rzecz biorąc, niezbyt stosownie dobrany i skwapliwie przypisano nam niezawodnego w takich okolicznościach Tadeusza Kościuszkę, chociaż też nie całkiem takiego czystego, przez te Raclawice. (Dowodem kłopoty z odzyskaniem i eksponowaniem Panoramy Raclawickiej !)

Po odzyskaniu niepodległości ojcowie i wujkowie odkurzyli głęboko pochowane symbole II Rzeczypospolitej, które okazały się nie całkiem takie jak trzeba. Orzeł w koronie –źle wyglądał. Flaga – coś za dużo bieli, a za mało czerwieni, no i to przesłanie „Bóg, Honor i Ojczyzna, to już całkiem nie tak. My, harcerze dumnie maszerowaliśmy wraz z wojskiem do kościoła na uroczystości 3-go Maja i zarazem Królowej Korony Polski i tu nagle kolejne zdziwienie i zamęt w głowach – święto nie warte czczenia, warty i sztandary w kościele nie na miejscu, i w ogóle z tym kościołem i religią, to tylko zawracanie głowy („opium dla mas”).

Początkowo w gimnazjum uczyliśmy się z przedwojennych podręczników – no bo skąd było brać inne. W pięknej książce „Mówią wieki” stało jak wół napisane kto był bohaterem i wzorcem od Piasta, przez Jagiellonów po Piłsudskiego, Rydza-Śmigłego i Mościckiego. Szybko okazało się, że nie wszyscy byli bohaterami, a niektórzy to nawet byli „sprzedawczykami” i gnębicielami ludu pracującego, nie mówiąc o zniewalaniu bratnich narodów za Bugiem i Niemnem oraz rzucaniu kłód pod nogi nowo powstałemu państwu robotników i chłopów. Nie bardzo wtedy wiedzieliśmy, że wódz „wszystkich narodów miłujących pokój”(! ?), przyczynił się do wymordowania milionów robotników i chłopów w kraju, w którym budował „modelowy ustrój sprawiedliwości społecznej”.

Na akademiach i masówkach (jakie fajne określenie) skandowaliśmy „Stalin, Bierut, Pokój”, a w domach i kręgach koleżeńskich ścisłym głosem



mówiło się o Piłsudskim, Andersie, który miał już wkrótce zjawić się na białym koniu. W rodzinnych kręgach rozważano co może zrobić i co robi Rząd Londyński i Mikołajczyk, a

w szkole jasno i dobitnie wykazywano nam, że jedyną prawowitą władzą jest Rząd Lubelski ze zbawiennym dla Polski Ludowej Manifestem Lipcowym. Oczywiście jedynie słusznym, hucznie obchodzonym świętem narodowym stało się 22-go Lipca (dawniej E. Wedel, jak żartobliwie mówiono, po nadaniu tej firmie nowego patronatu).

Z zadęciem i pompą oficjalnie śpiewaliśmy: „Naprzód młodzieży świata”, „Nierozłączne siostry dwie – młodzież i SP”, „My ZMP, my ZMP, reakcji nie boimy się”, „Ani góry wysokie, ani morza głębokie nie wstrzymają pochodów przyjaźni...” i wiele tego typu wzniosłych pieśni, a ... wieczorem przy ognisku, z kolegami przy winku (oj ! wtedy były wina marki wino !) „Brygadę”, „Maszerują chłopcy, maszerują”, „Ułani, ulani”, „Czerwone maki”, „Pałacyk Michła”. Niby tylko piosenki, ale też praworządne i niepraworządne, co było kolejnym przyczynkiem do powstawania zamętu w głowach.

Byliśmy młodymi studentami gdy w marcu 1953 roku zmarł Generalissimus Stalin. Propaganda dudniła, że „zgasło słońce”, wielu szczerze opłakiwało pogromcę nazistowskich Niemiec. Bardziej zorientowani po cichu mówili, że wreszcie zszedł z tego świata dyktator, morderca swojego narodu i ciemnych innych. Ktoś, coś nieśmiało wspominał o Katyniu.

Nie trzeba było długo czekać na wyjawienie przez Chruszczowa tego, o czym skrycie mówiono, na nazwanie po imieniu stalinowskich zbrodni, na potępienie kultu jednostki.

No i masz babo plackę. Był wielki autorytet, wzór do naśladowania, nieomylny wódz, znawca literatury, przyjaciel i duchowy przywódca bratnich narodów i ... po autorytecie.

Październik 1956 roku. Kolejny przełom i nadzieja, nowo objawiony autorytet -Władysław Gomułka. Autentyczny entuzjizm ogółu Polaków, tłumy na wiecu poparcia, zapal do przebudowy życia publicznego, do społecznego zaangażowania. Ani żeśmy się obejrzieli jak wszystko diabli wzięli i kolejny autorytet stał się antybohaterem.

I tak można wymieniać Edwarda Gierka, gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który przeszedł bohaterski szlak bojowy od Lenino do Berlina, piastował urząd prezydenta, ale zapamiętany został głównie jako wprowadzający stan wojenny. Kolejna porcja zamętu–kto bohater, kto winowajca, a kto zdrajca ?

Lech Wałęsa, noblista, wręcz symbol narodowy, obok Papieża najbardziej rozpoznawalny Polak w świecie. Duma Narodu, pierwszy prezydent z wolnych wyborów. I co ? Nie wiadomo Lechu, czy „Bolek” ? Część elit (pożał się Boże) politycznych, niektóre mas-media odsądzają bohatera narodowego, symbol obalenia komunizmu, od czci i wiary. „Sprzedał nas, Polskę przy „Okrągłym Stole” I bądź tu mądry. Jak tu kształcić młodzież, powoływać się na wzorce, autorytety, budzić dumę narodową, postawy patriotyczne ? No jak ?

Od lat słyszało się ogólnonarodowy lament i narzekanie, że dzisiejsza młodzież jest bezideowa, hołduje zasadzie „mieć, a nie być”, nie ma żadnych ideałów, ino patrzy jak się wyrwać na Zachód, nie ma i nie respektuje żadnych autorytetów itd., itd.

Uogólniane sądy były doskonałym usprawiedliwieniem bezradności wychowawczej, udawania, że nie wiemy skąd to się bierze. Winna jest deprawatorska telewizja, dyskoteki, narkotyki, organizatorzy „Woodstock-ów” w Jarocinie czy Żarach i do tego, ten nieznosny Owsiak ze swoim „róbta, co chceta”, a także organizatorzy meczów piłki nożnej (zadymy kiboli) i Bóg wie kto jeszcze. Ale na pewno nie dorośli, nie politycy, nie przywódcy, nie szkoła nie dom. Wszyscy są cacy !

A jednak gdy trzeba było zrobić coś konkretnego, coś pożytecznego, to młodzież podrywała się na zawołanie. Wystarczy tylko przywołać ponad dziesięć lat niebywałej, spontanicznej, a tak wielce pożytecznej działalności Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Tysiące młodych ludzi w mróz, niepogodę kwestowało i kwestować będzie. Nie wszystkim się to podoba, a bo przy tym tyle zadymy, krzykliwych orkiestr, reklamiarstwa, a do tego znowu ta telewizja, no i ten pstrokato wystrojony, w czerwonych okularach Owsiak. Kto to widział ? Tak ma wyglądać kwesta ? O nie !

Można też przypomnieć czas wielkiej powodzi w 1997 roku. Nie brakowało młodych ludzi niosących pomoc, targających worki z piaskiem, zbierających i dowożących żywność, odzież, współpracujących z Policją, Strażą Pożarną itd.

Podczas wizyt Papieża w kraju, tak jakby na marginesie odnotowywano, że na spotkania z Ojcem Świętym przychodzi też młodzież. Nawet jakby z pretensjami mówiono i pisano jak ta młodzież hałaśliwie się zachowuje, pokrzykuje, bije brawo, zmusza Papieża do swoistych bisów, nie daje odpocząć. Niektórzy organizatorzy i dostojnicy kościelni byli tym zniesmaczeni, no może z małymi wyjątkami jak na przykład Metropolita Wrocławski Kardynał Gulbinowicz, abp Tadeusz Pieronek, ks.prof. Józef Tischner i kilka innych postaci doskonale wyczuwających intencje i nastroje Papieża. Papież szczerze i autentycznie kochał ludzi, a młodzież w szczególności. Już gdy był ciężko schorowany, to widać było jak na spotkaniach z młodzieżą ożywiał się i nabierał wigoru, nawiązywał dialog, dowcipkował i zachęcał młodzież do spontanicznych zachowań i zabawy.

Czy można wymarzyć sobie lepszy autorytet dla młodych ludzi ? Charyzmatyczna postać, postępująca zgodnie z tym co głosi, o głębokim umyśle, umyśle filozofa i zarazem z praktyczną mądrością życiową. Głosiciel prawd i nauk trafiających do każdego przez swoją jasność i dobitność. „Bez owijania w bawełnę”.

A do tego kochający życie, uprawiający sporty, turystykę, wykorzystują-

cy każdą okazję aby wyskoczyć na narty, udać się w góry, czy popływać. Podobno jak otwarto basen na terenie Watykanu ktoś rzucił uwagę, że to chyba nazbyt duży wydatek, a Papież miał odpowiedzieć, że mniejszy niż koszty kolejnego konklawe.

Papież chętnie spotykał się ze sportowcami, ewenementem było pojawienie się Papieża na stadionie na meczu Włochy - Reszta Świata. Któżby choćby z polskich hierarchów pozwoliłby sobie na przyjęcie w pałacu biskupim wirujących na głowie hiphopowców. Toż, to nie do pomyślenia. Papież nie miał oporów, w myśl zasady „nic, co ludzkie nie jest mi obce”.

Ojciec Święto wyraźnie podkreślał, że sport, rekreacja i turystyka to bardzo cenny i atrakcyjny środek wychowawczy. Oczywiście mądrze stosowany i traktowany nie jako cel sam w sobie, ale jako czynnik potęgujący zdrowie fizyczne i psychiczne, jednoczący ludzi, sprawiający radość, stanowiący odskocznia od codziennych kłopotów, sprzyjający refleksji.

My nauczyciele wychowania fizycznego, sportu i rekreacji ruchowej doskonale wiemy jakim dobrem możemy dysponować i często wręcz zaimponować młodzieży. W szarych, siermiężnych czasach sport był często jedyną radosną odskocznia. Czołowi sportowcy byli i nadal są niekwestionowanymi idolami młodzieży. Żeby tylko przypomnieć takie nazwiska jak między innymi: Drogosz, Kulej, Krzesińska, Sidło, Szurkowski, Szewińska, Fortuna, Fibak, Boniek, Jędrzejczak, Korzeniowski, Małysz i wielu, wielu innych olimpijczyków i mistrzów świata czy Europy, których młodzież uważała i nadal uważa za swoich idoli i wzór do naśladowania.

Mieliśmy ogromne szczęście kształcić się pod kierunkiem nieklamanych autorytetów, nauczycieli akademickich naszej „Słonecznej Uczelni”. W czasach ideologicznego i ideowego zamętu, wątpliwych i sypiących się w gruzy pseudoautorytetów, mieliśmy jakieś punkty oparcia i odniesienia, jakieś jaśniejsze drogowskazy życiowe. Z ogromną atencją i uznaniem wspomina się prof. A. Klisieckiego – „Dziadka” (ten ciepły i nestorski przydomek mówi sam za siebie), F. Wandokantego, Z. Dowgird, B. Berezeckiego, M. Weinerta, A. Szymańskiego, T. Pietrow. Można tak dalej wymieniać postacie tych pionierów i ich następców, co często w swoich wspomnieniach czynią nasi absolwenci.

Należy życzyć sobie, aby wychowanie fizyczne, sport i turystyka rzeczywiście stanowiły zdrową odskocznia dla młodzieży, aby wychowawcy fizyczni czerpali z tej skarbnicy całymi garściami i mądrze tym dobrem gospodarowali. W razie kłopotów i wątpliwości zawsze mogą odwołać się do wzoru postępowania i nauk Jana Pawła II.

O ile 50 lat po skończeniu studiów przychodzą na myśl takie stwierdzenia, to nie ma co narzekać, ale jasno patrzeć w przyszłość. Może przykro nam to stwierdzić, ale młodzież poradzi sobie bez nas, nie da sobie „wci-

snąć kitu” i jako zbiorowość trafnie wybierze (wielu już wybrało) godne naśladowania autorytety. Co nie znaczy, że unikną kłopotów, zwątpień, potknięć i błędów. Mimo przestróg „siwych głów” nie da się uniknąć własnych błędów, a doświadczenie życiowe trzeba zbierać samemu i przeżyć na własnej skórze. „Tego nie można nauczyć się z książek”. (Jak powiada do studentów nasz kolega Edzio Caban).

Nie ma się co lękać, że wszystko będzie cacy, młodzież jak za dotknięcie różdżki stanie się grzeczna, porządna, szlachetna, wręcz do rany przyłoż. Mimo wszystko, w tej mierze cudów nie ma, po prostu są ludzie i ludziska w każdej kategorii wiekowej. Na co można liczyć, to na większą porcję dobra, na liderów ciągnących w dobrą stronę i mających argumenty zawarte w naukach Jana Pawła II i odwoływanie się do Jego postępowania. Jest się na czym i na kim oprzeć. Prawdopodobnie w wielu kręgach młodzieży będzie nieco lżej i łatwiej prowadzić robotę wychowawczą, nawiązywać kontakt, nakłaniać i przekonywać do dobrego i zapobiegać schodzeniu na manowce.

Wielokrotnie powtarzałem malkontentom, że nie ma generalnie złej lub dobrej młodzieży, jest taka i taka, a często ci dobrzy w określonych okolicznościach postępują źle, a ci źli potrafią zaskoczyć budującym zachowaniem. Utkwiła mi w pamięci trafna sentencja (chyba Henryka Rowida) – „Młodzież jak ciecz przyjmuje kształt naczynia.” Kształt formuje życie, otoczenie, środowisko, dom rodzinny, kościół, szkoła i nauczyciele.

Osobiście nie żałuję swojej wuefiackiej drogi życiowej i tych szalonych czasów. Wydaje mi się, że wcale nie musi się na każdym negatywnie sprawdzić porzekadło: „Bodajbyś cudze dzieci uczył”, a także dalekowschodnia maksyma: „Obyś żył w ciekawych czasach,”. Mimo wszystko, nie były one takie straszne.

Tylko ten czas za szybko zleciał i nadal leci, jakby coraz szybciej!

Ryszard Jezierski - Absolwent rocznika 1955

Dru ga rocznica pożegnania na zawsze prof. Bogdana Czabańskiego

W dniu 11 lipca mija dru ga rocznica śmierci naszego Kolegi i Współpracownika prof. Bogdana Czabańskiego, który całym sercem żył sprawami Uczelni i pozostawił po sobie trwały ślad, przede wszystkim w mentalności i sposobie bycia swoich wychowanków.

Bogdan uczył nas jak myśleć i dbać o przyszłość Uczelni, a także jak zachowywać i utrzymywać historyczną pamięć i dorobek Naszej Alma Mater.

Jednym z trwałych śladów pozostawionych przez prof. Bogdana Czabańskiego jest Centrum Historii AWF Wrocław, o którym mówił w wywiadzie przeprowadzonym na pół roku przed śmiercią z redaktorem Życia Akademickiego dr Anną Kiczko. Myśli i wizjonerski zarys funkcjonowania Centrum zawarte w tym wywiadzie (ŻA Nr 94, 2002), to swoisty testament Bogdana, który staramy się wypełniać, choć nie zawsze idzie to nam gładko, gdyż bardzo nam brakuje Jego wsparcia i głębokiej wiedzy.



Prof. B. Czabański

Wybrane fragmenty wywiadu:

- Przesłanką utworzenia Centrum Historii AWF Wrocław jest chęć zatrzymania historii, żeby nie zginęły bezpowrotnie nie tylko rzeczy materialne, ale i pamięć o ludziach. Wiele rzeczy ginie na naszych oczach – dokumenty, prototypy aparatury naukowej (A. Barańskiego, W. Iwanowskiego i innych). Chodzi o to, abyśmy przynajmniej nic na bieżąco nie gubili.

- W pierwszym etapie działań będziemy starali się zebrać jak najbogatszy materiał do „Księgi 60-lecia AWF Wrocław”. Chcemy, aby miała ono charakter dokumentalny i naukowy.

Chcielibyśmy także wydać zbiór biografii profesorów, którzy tu kiedyś wykładali. Taki zbiór informacji o profesorach i ich biografie, byłby już dużym osiągnięciem Centrum Historii.

- Bardzo liczymy na archiwa Uniwersytetu i Politechniki, gdyż nasza uczelnia na początku swego istnienia związana była z tymi uczelniami jako Studium Wychowania Fizycznego.

- Naszym zadaniem nie jest opracowywanie materiałów, to zostawiamy profesjonalistom, ale ich zbieranie. Senacka Komisja Historii AWF jest ciałem doraźnym, po spełnieniu swojego zadania zostanie rozwiązana, ale Centrum Historii pozostanie, a w nim zbiory, które mogą dać początek uczelnianemu muzeum.

Prof. Czabański opracował plan do 2012 roku, przewidując utworzenie „Muzeum Historii AWF Wrocław”, które mogłoby mieścić się na przykład w wieży stadionu głównego. Inna wersja, to muzeum przy nowo zbudowanej bibliotece głównej Uczelni.

Oby się ziściło!

Ryszard Jezierski

Z życia Uczelni

Nasza AWF znowu na pierwszym miejscu

„Rzeczpospolita” (z 12. 04. 2005) corocznie prezentuje ranking wszystkich krajowych wyższych uczelni, w zestawieniu ogólnym i z podziałem na typy szkół.

W gronie uczelni wychowania fizycznego AWF Wrocław plasuje się na pierwszym miejscu. W roku 2004 byliśmy na II, a w 2003 na I.

Tegoroczny ranking uczelni wychowania fizycznego przedstawia się następująco:

1 m. AWF Wrocław	100pkt.
2 m. AWF Warszawa	88.39 (z Filią w Białej Podlaskiej)
3 m. AWF Katowice	85.28pkt
4 m. AWF Poznań	76.43 (z Filią w Gorzowie Wlkp.)
5 m. AWF i S Gdańsk	75.78pkt
6 m. AWF Kraków	73.96pkt

W porównaniu z zeszłym rokiem, wyraźnie awansowała AWF Warszawa – z 4-tego na drugie oraz AWF Katowice – z 6-tego na trzecie miejsce. Obniżyła loty poznańska uczelnia, która z pierwszego miejsca spadła na czwarte. Uczelnia krakowska z trzeciego miejsca spadła na ostatnie - szóste.

Nasza Uczelnia przez ostatnie cztery lata zawsze zajmowała miejsce na „podium”, na pierwszych i drugich pozycjach.

Ranking „Rzeczpospolitej” ma największe uznanie w środowisku akademickim, gdyż w ocenie bierze się pod uwagę aż 20 istotnych wskaźników, a między innymi: moc i potencjał naukowy; rozpiętość oferty kształcenia; kwalifikacje kadry naukowej i dydaktycznej; zasoby biblioteczne; komputeryzację; możliwości rozwijania zainteresowań naukowych, a także kulturalnych; osiągnięcia sportowe (!); wspieranie absolwentów (!).

Warto jeszcze dodać, że w ogólnym rankingu wszystkich uczelni w kraju zajmujemy najwyższe z dotychczasowych miejsc – 43-cie. Za nami są między innymi Uniwersytet Szczeciński, Białostocki, Opolski, Politechnika Lubelska, Częstochowska i ponad trzydzieści innych uczelni.

Jak wiadomo „bez pracy nie ma kołaczy”. Osiągnięcie wysokiego miejsca, to efekt zaangażowania i wysiłku ogółu pracowników, mądrej i konsekwentnej polityki kadrowej oraz starań o rozwój bazy Uczelni, a także odpowiedniej atmosfery, która zawsze cechowała naszą „Słoneczną Uczelnię”.

Liczymy na to, że i w przyszłym, jubileuszowym dla Naszej Uczelni roku

2006, utrzymamy się „na pudle” wśród uczelni wychowania fizycznego i być może wywindujemy się o kilka szczebli w punktacji generalnej.

Oby tak dalej ! Trzymać kurs !

Ryszard Jezierski

Rekrutacja do AWF na rok akad. 2005/2006

Tegoroczna rekrutacja odbywa się na takich samych zasadach jak w roku poprzednim.

O przyjęciu na studia decydować będzie przede wszystkim jakość świadectwa maturalnego. Uczelnia nasza już od paru lat preferuje świadectwa dojrzałości, wychodząc w ten sposób na przeciw koncepcji, iż matura ma być przepustką na studia. (na razie na Wydziale WF).

AWF otwiera podwoje dla chętnych do studiowania na dwóch wydziałach: 1/ wychowania fizycznego i 2/ fizjoterapii (rehabilitacji ruchowej); w trybie studiów dziennych, zaocznych i wieczorowych, a także doktoranckich i podyplomowych.

Studia magisterskie na Wydziale Wychowania Fizycznego, w układzie programowym studiów zawodowych (licencjackich) i magisterskich (3 + 2) umożliwiają zdobycie dyplomu licencjata lub mgr wychowania fizycznego oraz wybór specjalności:

- szkolne wychowanie fizyczne,
- instruktorsko trenerskiej - w 32 dyscyplinach,
- wychowanie fizyczne specjalne,
- menedżer sportu,
- promocja zdrowia,
- organizacja czasu wolnego dzieci i młodzieży

Wydział WF – Kierunek Turystyka i Rekreacja

Studia magisterskie 5-letnie, w układzie jak na kierunku wf - 3 + 2, umożliwiające zdobycie dyplomu mgr turystyki i rekreacji oraz wybór specjalności:

- turystyka aktywna,
- rekreacja ruchowa.

Kwalifikacja na studia WF i TiR jest wielostopniowa:

- ocena stanu zdrowia – kandydat przedkłada komplet wymaganych badań lekarskich,
- ocena poziomu sprawności fizycznej – zdobycie minimum 12 pkt. testu sprawnościowego,

- ocena poziomu wiedzy – punktacja za oceny na świadectwie dojrzałości,
- punkty preferencyjne za - klasy sportowe (tylko na WF) – II kl – 5; I kl – 10 pkt.

* Zwolnienia z egzaminu: sportowcy posiadający klasę mistrzowską.

* Zwolnienie z oceny poziomu wiedzy: laureaci ogólnopolskich olimpiad przedmiotowych.

Wydział Fizjoterapii

Na- 5-letnie dzienne i zaoczne studia magisterskie, oraz 3-letnie studia wieczorowe kwalifikacja jest też wielostopniowa:

- ocena stanu zdrowia – kandydat przedkłada komplet wymaganych badań lekarskich,
- ocena poziomu sprawności fizycznej – na podstawie testu (jak na wf),
- ocena poziomu wiedzy – na podstawie zintegrowanego testu wiadomości z biologii, chemii i fizyki.

2-letnie wieczorowe uzupełniające studia magisterskie – dla absolwentów studiów licencjackich;

* kwalifikacja:

- orzeczenie komisji lekarskiej,
- test sprawności fizycznej.

* Szczegóły dotyczące egzaminów wstępnych na w/w kierunki, a także na studia doktoranckie i podyplomowe zawiera Informator dla kandydatów na studia w AWF Wrocław w roku akademickim 2005/2006. Do nabycia w Dziekanatach i Komisji Rekrutacyjnej.

Terminy egzaminów:

Wydział WF – Studia dzienne - 11 – 16 lipca 2005 r.

Studia wieczorowe i zaoczne – 25 – 30 lipca 2005 r.

Wydział Fizjoterapii - Studia dzienne, wieczorowe i zaoczne – 8 - 9 .07.2005

Studia uzupełniające - 16. lipca 2005 r.

Terminy składania dokumentów: od 13 czerwca 2005 do trzech dni przed datą egzaminu.

Adresy i telefony:

Wydział WF – studia dzienne: (071) 347 31 39; 347 31 17

studia wieczorowe (071) 347 31 08

studia zaoczne – WF - (071) 347 31 62

TiR - (071) 347 31 08

Studia doktoranckie – (071) 347 31 75

Studia podyplomowe:

Centrum Doskonalenia Kadr AWF Wrocław – (071) 347 31 85

www.awf.wroc.pl;

e-mail:

dziekanat.wf@awf.wroc.pl (51-617 Wrocław, Banacha 11)

Wydział Fizjoterapii – studia dzienne – (071) 347 36 21; 347 36 15

studia wieczorowe – (071) 347 36 38

studia zaoczne - (071) 437 36 35

dziekanat.fizjoterapii@awf.wroc.pl (51 629 Wrocław, Rzeźbiarska 4)

Wyciąg z Informatora dla kandydatów na studia

Wuefalia 2005

Tegoroczne, uczelniane Juwenalia – „Wuefalia”, były bardzo podobne do zeszłorocznych. No, może pogoda była nieco bardziej łaskawa, było więcej słońca i „zimni ogrodnicy” nie powiali zbyt mocnym chłodem.

Dalej „każdy sobie rzepkę skrobie”. W tak dużym środowisku akademickim, jak Wrocław (ponad sto tysięcy studentów), ledwo zauważa się świętowanie braci żakowskiej. Nie ma co rok rocznie powtarzać, że młodzi, podobnie jak i dorośli, nie mogą się dogadać, zintegrować aby wspólnie zorganizować ogólnowrocławskie Juwenalia. Prawdopodobnie brakuje działaczy z prawdziwego zdarzenia, z pasją, z inwencją i pomysłem, a przede wszystkim z autorytetem. Być może, że się kiedyś doczekamy.

Wszystko idzie ku swoście pojętemu profesjonalizmowi, ale chyba nie o taki profesjonalizm chodzi. Jest to raczej zwykłe wygodnictwo i spryt-

na komercja. Do organizatorów zgłasza się mnóstwo chętnych do zabawienia, wyżywienia i wszelkiej obsługi. Nic prostszego jak ich zakontraktować i mieć kłopot z głowy. Budzi wręcz irytację, gdy się widzi jak w jednym tygodniu jakaś firma montuje na Polu Marsowym scenę, stawia namioty, „toje”, aby je po paru dniach zdemontować, a za dzień lub dwa kolejna firma robi to samo, bo inna uczelnia organizuje „swoje” Juwenalia. Coś tu.... nie gra!

Żakowska brać naszej uczelni, a przynajmniej ta aktywniejsza, stara się jak może aby zapewnić możliwie najatrakcyjniejszy program. Program bywa nawet dosyć bogaty, jednakże niezbyt liczna rzesza studentów bierze w tym czynny udział.

Najlepiej wypadają imprezy organizowane przez dawnych studentów, czyli pracowników poszczególnych zakładów dydaktycznych. Szereg imprez zostało już na stałe wpisane

w program pracy zakładów jako integralna część szkolenia w ramach specjalizacji. Takimi pewniakami są:
- Otwarte Mistrzostwa AWF w Pływaniu, kiedy pływalnia ledwo może pomieścić wszystkich chętnych, a doping jest ogłuszający,
- turnieje piłki nożnej, siatkówki plażowej, tenisa ziemnego i stołowego,
- kulturystyka – zawody i pokazy,
- Otwarte Mistrzostwa AWF w Aerobiku Sportowym.

Odbývają się też oczywiście typowo studenckie imprezy i zabawy z dyskotekami oraz z hukliwym występem kapel na Polu Marsowym.

niczy ponad półtora tysiąca osób, gdy przed Akademikiem w oficjalnym otwarciu wzięło udział tylko kilkudziesięciu studentów.

Aerobik – „gwóźdź programu”

Nawet dosyć obszerna nowa hala AWF staje się za ciasna na tę imprezę i trzeba będzie w przyszłości pomyśleć o nowej formule jej rozgrywania. Nie są to tylko zawody, ale także atrakcyjny „show”. Atrakcyjne są urodziwe, wysportowane dziewczęta, postawni młodzieńcy, dynamiczna i rytmiczna muzyka, a także dodatkowe pokazy. Tym razem w pokazach wystąpili chłopcy z



Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Dobrodzieniu k/Opola, prezentując żywiołowy „breakdance”. Od kiedy „breakdancerzy” wystąpili przed Papieżem, można mówić o klasycie.

Wysoki kunszt zaprezentowali akrobaci AZS-AWF w pokazach konkurencji sportowych, jak również w improwizacji składającej się z elementów akrobatyki, breakdance i copoeiry. Nie milły oklaski oraz „ochy” i „achy” podczas popisów akrobatów w skokach na

Jak co roku, swoistym „gwóździem programu” są zawody w aerobiku. Jeden z wykładowców zaproponował, aby uroczyste otwarcie „Wuefalii” przenieść właśnie na początek tej imprezy, w której uczest-

trampolinie (batucie), fruwających pod sufitem, wykonujących podwójne i potrójne salta ze „śrubami”.

Mistrzostwa w aerobiku odbyły się w dwóch kategoriach drużyn 6-osobowych:

- Hi-lo - gdzie wśród 6-ciu zespołów, AWF, zwyciężył zespół „Candies”
- Step-aerobik, gdzie startowały 4 zespoły AWF oraz zespół Uniwersytetu i Politechniki.

Zwyciężył rewelacyjny zespół studentek i studentów naszej Uczelni „Step-misja”.

W tym miejscu warto pochwalić profesjonalizm zaprezentowany przez większość zespołów. A zwy-

cięski zespół oprócz innych nagród otrzymał jeszcze jedno wyróżnienie
- zaproszenie na występ podczas jubileuszowych uroczystości 60-lecia na akademii w Hali Ludowej.

Być może wielu z czytających to sprawozdanie będzie miało okazję podziwiać i okłaskiwać naszych młodszych kolegów i naocznie stwierdzić czy są tego warci.

Ryszard Jezierski

Życie mistrza Witelona – czyli jak słynny polski naukowiec wiec Żurawinę w nagrodę dostał

Od roku 1946 główna siedziba wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego mieści się przy ul. Witelona. Pragnąc przybliżyć czytelnikom postać patrona tej niewielkiej, usytuowanej na skraju Parku Szczytnickiego a tak bliskiej nam wuefiakom uliczki przytaczamy naszym czytelnikom ciekawy przedruk artykułu Bronisława Zathey z Gazy Wrocławskiej

„Witelo filius Thuringarum et Polonorum” czyli „Witelon, syn Turyngów I Polaków” urodził się ok. 1230 roku w miejscowości Borów koło Jawora. Matka była nieznaną z imienia Polką, z rycerskiego rodu Borowa. Ojcem był zamożny mieszczanin Henricus de Cise z Turyngii, który przybył na Śląsk.

Pierwsze nauki Witelon pobiera w szkole parafialnej im. św. Piotra i Pawła w Legnicy. Potem uczęszcza do świetnej katedralnej szkoły im. św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu.

Tu spotyka najmłodszego syna Henryka Pobożnego i Anny – Władysława.

Po ukończeniu szkoły wspólnie rozpoczynają naukę na uniwersytecie w Paryżu, gdzie Witelon przebywa między 1250 a 1260. Spotyka się tam z dziełami starożytnych filozofów greckich i arabskich. Witelon studiuje na wydziale nauk wyzwolonych, uzyskując tytuł magistra. Potem znów wyrusza na studia, do Padwy. W tej podróży towarzyszy księciu wrocławskiemu Władysławowi. Obaj studiują prawo kanoniczne, Witelon dodatkowo filozofię i nauki ścisłe. Po zakończeniu nauki udaje się na dwór papieski, który w tym czasie znajdował się w Viterbo. Miał to pełnić wtedy rolę dzisiejszego Watykanu. Wokół papieża skupiał się kwiat nauki europejskiej. Witelon władający biegle łaciną i greką, niemieckim, znający astronomię, fizykę, matematykę i geome-

trię, był tam postacią znaczącą.

Jeszcze w Padwie, w 1267, Witelon przyjmuje święcenia kapłańskie. W 1275 na dworze Henryka IV Probusa we Wrocławiu otrzymuje darowiznę – wieś Żurawinę. Przebywa na dworze księżęcym we Wrocławiu, posługuje m.in. do papieża. Równocześnie jest proboszczem szkoły parafialnej w Legnicy.

Witelon żyje na Śląsku w czasach dla regionu burzliwych. Ciągłe walki między śląskimi Piastami hamują rozwój nauki. Mimo to tworzy Witelon wspaniałą szkołę w Legnicy i przyczynia się do rozwoju wrocławskiej szkoły katedralnej. Współcześni określają go jako największego polskiego uczonego. Witelon zmarł w Legnicy w 1314 roku.

Bronisław Zathey

Kalina w Westfalii

Niewielka miejscowość Wewelsburg w Westfalii znana jest najbardziej ze swej ponurej historii czasów nazizmu. To tu znajduje się XII wieczny zamek, który w latach 1934- 1945 zasłynął jako świątynia SS, w której tworzone inspirowane starogermańskim mistycyzmem nienawistne ideologie i kult aryjskiej wyższości Niemców nad innymi narodami. Tutaj też w sąsiednim Niederhagen znajdował się obóz koncentracyjny, w którym do niewolniczej pracy przy przebudowie zamku, wykorzystywano więźniów z kilku krajów; ponad 1200 z nich nie przeżyło.

Najprawdopodobniej dlatego wybrano Wewelsburg w 1954, na miejsce międzynarodowych, młodzieżowych festiwali kultury, aby nigdy już nie powtórzyła się ponura przeszłość wojny. Poprzez 26 festiwal folklorystyczny „Jugendfestwoche Wewelsburg 2005”, młodzi ludzie z całej prawie Europy, już po raz kolejny powiedzieli światu, że jedyną drogą dla świata jest pokój i przyjaźń, wzajemne poznawanie się kultur, wzajemny szacunek i tolerancja. Stąd naczelnym hasłem i przesłaniem tegorocznego festiwalu było: „Europa wzrasta w pokój”.

Zespół Tańca Ludowego AWF Wrocław KALINA po raz pierwszy brał udział w tym świetnie zorganizowanym festiwalu, opartym o przyjęcie zespołów zagranicznych przez 12 niemieckich grup folklorystycznych powiatu Paderborn. Każdy zespół niemiecki gościł przez tydzień (21-29.05.2005) we własnych rodzinach członków 11 zespołów zagranicznych z Bułgarii, Turcji, Hiszpanii, Portugalii, Holandii, Estonii, Łotwy, Węgier i Polski. Partnerem Kaliny był w tym roku zespół „Danzdeel” z Salzkotten- uroczego miasteczka położonego niedaleko Paderborn. Taka forma przyjęcia zespołów jest doskonałą okazją do wzajemnego poznania się, nauki języka a także nawiązania autentycznych przyjaźni.

Już 21 maja w godzinach południowych serdecznie witano w Salzkotten

zmęczonych wielogodzinną podróżą autokarem członków zespołu Kalina. Odpoczynek był jednak krótki, gdyż tego samego wieczora oba zespoły dały wspólny koncert w miejscowej „Salzerhalle”. Oklaskiwali go liczni mieszkańcy miasta i grono rodzin i przyjaciół zespołu Danzdeel.



Następnego dnia wspaniale zaprezentowała się również „Kalina” na uroczystym otwarciu festiwalu pod zamkiem Wewelsburg. Piękne, kolorowe stroje i uroda polskich tancerek i tancerzy, zwracały uwagę widzów i większości fotoreporterów, stąd wiele zdjęć w prasie i na stronach internetowych (www.festwoche.de).

W ramach festiwalu prowadzone były również seminaria i warsztaty związane z kulturą poszczególnych krajów reprezentowanych na festiwalu. W obecnej edycji festiwalu tematem wiodącym były „tańce mężczyzn” – ich geneza, występowanie w formie scenicznej lub autentycznej, oraz prezentacja. Polskie tańce są tańczone przede wszystkim w parach a mężczyźni tańczą sami głównie po to, aby zaimponować swym wybrankom, do których zaraz w tańcu wracają, więc Kalina zaprezentowała fragment krakowiaków sądeckich, gdzie tak właśnie się dzieje.

Wspaniale i pouczające były również warsztaty muzyczne i chóralskie, gdzie śpiewacy i muzycy ze wszystkich zespołów wspólnie przygotowywali utwory, wykonane później na scenie w Paderborn przez „Interchór” i „Interorkiestrę”.

Ciekawe były również warsztaty plastyczne, gdzie reprezentanci poszczególnych zespołów wspólnie malowali obraz mówiący o pokoju i przyjaźni. Kolejne zajęcia dotyczyły efektownych układów tańców ze wstążką oraz ze świecami, które przygotowano na ceremonię zamknięcia festiwalu. We wszystkich tych działaniach Kalina miała godną reprezentację.

W ramach festiwalu nie brakło też wypoczynku, sportu i rekreacji. Oprócz wspólnych wyjść Kaliny na basen w Salzkotten, organizatorzy zaplanowali również „Olimpiadę folklorystyczną”, która odbyła się pod zamkiem Wewelsburg. Drużyny tworzone z zespołu niemieckie-



foto: Słoniū

go i partnerskiego zespołu zagranicznego, który dany zespół gościł, co wspaniale integrowało obie grupy.

Nie trudno zgadnąć, że wśród 11 zespołów, „Olimpiadę” wygrał połączony zespół „Danzdeel-Kalina” aczkolwiek walka była zacięta i momentami ostra.



foto: Słoniū

W ramach poznawania Westfalii zespół Danzdeel zorganizował dla Kaliny również interesującą wycieczkę, w czasie której zwiedzano m.in. pomnik Hermana (przywódcy plemion germańskich, które w 9r.n.e. przeciwstawiły się Rzymianom) oraz wspaniały skansen wsi westfalskiej z żywymi zwierzętami, pokazem pracy ko-

wala i innymi atrakcjami.

26 Jugendfestwoche Wewelsburg kończył w piątek 27 maja 2005 wspaniały koncert finałowy w Paderborn. Paderhalle mieszcząca ponad 1000 widzów pełna była znakomitej publiczności (w tym również władz miasta i regionu) znającej i kochającej międzynarodowy folklor, śpiew, muzykę i tańiec. Wystąpiły 23 zespoły (650 wykonawców) uczestniczące w festiwalu oraz „Interchór” i „Interorkiestra” złożone z muzyków i śpiewaków wszystkich zespołów. Docenionym przez Kalinę wyrazem uznania dla zespołu, było umieszczenie tańców górali żywieckich w ostatniej części koncertu wraz z zespołem węgierskim, gdzie jak stwierdzili organizatorzy umieszcza się najlepsze i najatrakcyjniejsze zespoły.

Kalina nie zawiodła oczekiwań. Na scenie po nagłym zapadnięciu ciemności wyłonił się w kręgu reflektora solista z rzadkim góralskim instrumentem- trombitą, której tony czarowały widownię. Później już na scenie wybuchł żywioł góralskich tańców, które porwały publiczność, nagradzającą Kalinę gromkimi brawami.

Wspaniałym i wzruszającym momentem festiwalu było przesłanie pokoju wypowiedziane na zakończenie festiwalu przez delegacje ze-



foto: Słoniū

społów na miejscu byłego obozu koncentracyjnego w Niederhagen. Poprzedzone muzyką z „Listy Schindlera” przesłanie wygłoszone przez delegację Kaliny w 2 językach- polskim i niemieckim, miało niemal symboliczne znaczenie, tym bardziej, że były to cytaty zaczerpnięte od naszego wielkiego rodaka- papieża Jana Pawła II, którego słowa o pokoju miały głęboki sens i znaczenie.

Cieężko było rozstać się w niedzielny poranek 29 maja obu zespołom, gdyż ten pełen wrażeń tydzień bardzo zbliżył do siebie Polaków i Niemców. Kalina wracała do Wrocławia wiedząc, że tu w westfalskim miasteczku Salzkotten zostawia prawdziwych przyjaciół.

Olek Sobera

Z życia Organizacji

Honorowy sponsoring

*Honorowa lista
dotychczasowych sponsorów*

Rok 1999 dyplom złoty

indywidualne Bogdan Ostapowicz
instytucje Władysław Kopyś
Dwór Polski - Józef Dziąsko

Rok 2000 dyplom srebrny

indywidualne Adam Stocki

Rok 2000 dyplom brązowy

indywidualne Kazimierz Kurzawski
Jerzy Kosa
Stanisław Rosołowski
Elżbieta Kubacka
Eugenia Ostapowicz
Stanisław Rażniewski
Ferdynand Wedler
Bogdan From

Rok 2001 dyplom złoty

indywidualne Jerzy Podborowski

Rok 2001 dyplom srebrny

indywidualne Eugenia Ostapowicz

Rok 2001 dyplom brązowy

indywidualne Cenia Wieszczak
Roman Proszowski
Józef Kopeć

Rok 2002 dyplom złoty

indywidualne Bogdan Ostapowicz
Władysław Kopyś

Rok 2002 dyplom brązowy

indywidualne Zbigniew Lipiński
Kazimierz Sojka

Rok 2003 dyplom złoty

indywidualne Eugenia Ostapowicz
Bogdan Ostapowicz

Rok 2003 dyplom srebrny

indywidualne E. K.
Adam Stocki

Rok 2003 dyplom brązowy

indywidualne Józef Kopeć
Jan Połatajko
Kazimierz Sojka
Eugeniusz Rolewski
Grzegorz Freus
Edward Hyla
Albin Czech
Roman Proszowski
Bogdan From

Rok 2004 dyplom złoty

indywidualne Eugenia Ostapowicz
Bogdan Ostapowicz
Leszek Dębicki
Eugeniusz Drozd

Rok 2004 dyplom srebrny

zespołowe Jubileuszowy rocznik 1954-58

Rok 2004 dyplom srebrny

indywidualne Eugeniusz Rolewski
Kazimierz Wysmyk
Adam Stocki
Pelagia Suntajs

Rok 2004 dyplom brązowy

indywidualne Elżbieta Kubacka
 Józef Kopec
 Rafał Wołk
 Roman Proszkowski
 Ryszard Helemejko
 Cenia Wieszcak
 Zbigniew Lipiński

Rok 2005 dyplom złoty

indywidualne Leszek Dębicki
 Jerzy Baranowski

Rok 2005 dyplom srebrny

indywidualne Halina, Grzegorz Adamscy
 Albin Czech
 Zdzisław Drobniewski
 Jerzy Baranowski

Rok 2005 dyplom brązowy

indywidualne Józef Kopec
 Jerzy Baranowski

Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	300 PLN	600 PLN
złota	500 PLN	1000 PLN

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680 lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.

Sponsorzy „w dziesiątkę”

Pragniemy bardzo gorąco podziękować wszystkim dotychczasowym darczyńcom wzbogacającym konto naszego Stowarzyszenia. Zasilanie naszej wspólnej kasy, pozwala Zarządowi podejmować swobodniejsze decyzje. Przykładem niechaj będzie choćby ten, trzeci w tym półroczu Biuletyn. Każdy Biuletyn kosztuje (nas wszystkich) co najmniej 1500 zł – druk około 700, wysyłka około 400 egzemplarzy (koperty i znaczki krajowe i zagraniczne) bez mała 800 zł.

Ostatnie wpłaty:

Kol. Leszka Dębickiego 500 zł. (w 2004 roku też 500)
Kol. Eugenii Ostapowicz 600 zł (wpłaty co roku od 2000)
Kol. Jerzego Baranowskiego 900 zł – były „strzałem w dziesiątkę”.

Przekazane kwoty rozwiązują nam problem zakupu drukarki laserowej, a także drobnego sprzętu komputerowego, tuszów itp. Zakupy te są wręcz niezbędne aby sprawnie prowadzić działalność bieżącą, m.in. samodzielnie drukować folie – matryce konieczne do druku Biuletynów, a także przygotować się do komputerowej obsługi przyszłorocznego zjazdu – 16.09. 2006 r. Druków i korespondencji będzie co niemiara.

Oprócz tego czeka nas jeszcze jeden poważny wydatek – przygotowanie do druku i wydanie „Księgi wspomnień absolwentów AWF Wrocław”. O własnych siłach nie uda nam się jej wydać, a na władze Uczelni nie ma co liczyć, gdyż mają na głowie trzy poważne wydawnictwa: historię 60-lecia uczelni, księgę profesorów i spis (indeks) wszystkich absolwentów, liczący ponad 12 tysięcy nazwisk.

Jeszcze raz serdecznie dziękujemy darczyńcom, w imieniu Zarządu i coraz liczniejszego grona członków Stowarzyszenia, a także ogółu absolwentów.

Zarząd Stowarzyszenia

Tornado w „Sielskiej Zagrodzie”

Jak co roku tradycyjnie już w maju Zarząd Stowarzyszenia poszerzony o grono wiernych sympatyków skrzyknął się na podsumowującą sezon wyjazdową sesję w podwrocławski plener. Z inicjatywy Słonia wybór padł tym razem na znaną w kręgach wędkarzy „Sielską Zagrodę” w Kiełczowie k/ Wrocławia. I tak oto pewnego późnego popołudnia kawalkada aut szparko nawet może nazbyt, bo co poniektórzy pogubili się po drodze, pomknęła na miejsce spotkania. Panowała słoneczna, upalna wręcz pogoda i nic nie zapowiadało późniejszych jakże dramatycznych wydarzeń.

Przybyłych u autentycznych wiejskich wierzeji wylewnie powitał Słoniou,

oprowadzając później po tym kuriozalnym obiekcie. Parohektarowy obszar z dwoma okazałymi akwenami zagospodarowano na kształt ni to skansenu z wszelakim gospodarskim sprzętem, statkiem na ładzie, ni to na rancho z krytymi sitowiem chatami, oborami z liczną rogaczną zwaną szumną zoo i kurnikami z ptactwem.

Wszystko przegrodzone plecionymi płotami i malowniczymi brzozowymi żerdziami. Tu i ówdzie rozmieszczono nastrojowe altany i wiaty ze stołami i solidnymi siedziskami a dla dzieci prawie jordanowskie ogródki. Na brzegach rybnych stawów pomosty ze stanowiskami dla wędkarzy – wtedy nieobecnych. Gdzieś z boku przycupnęła



foto: Kaczyński

„Statek na ładzie”
w Sielskiej Zagrodzie

makieta olbrzymiej pra-żaby, na którą z wysokiego gniazda łakomie zerka drewniany bociek. Niewątpliwie wystarczyłoby tej żaby nie tylko jemu, ale dla całej bocianiej rodziny w okolicy do końca żywota. Spacerując po tym panoptikum zaczęliśmy z Władkiem Kopysiem nieco marudzić nie bardzo zgadzając się z pochlebną opinią zwiedzających o obiekcie jako „urokliwym zakątku”. Nasze mieszane uczucia o nim zdominowało wrażenie niejakej pretensjonalnej maniery z pogranicza jarmarku lub odpustu.

Grymasy te złagodzone boskim smakiem chłodnego piwa całkowicie minęły po lekturze menu w jednej z konsumpcyjnych zagród wyróżniającej się posadzką z imponujących oszlifowanych gładów. W jadłospisie dominowały zdecydowanie ryby. W tym rozliczne pstrągi od chłopskich, przez szlacheckie do cesarsko-królewskich, miejscowe okonie i szczupaki oraz morskie karmazyny i sole. Rozochoczone bractwo rozsiadło się na solidnych ławach i szykowało się do biesiady. Wtedy się zaczęło. Początkowo lekko chmurzące się niebo nagle tak pociemniało, że zapanował niemal całkowity mrok. Zerwał się gwałtowny wiatr, ba! Tornado! Wzniesając tuma-



foto: Kaczyński

Na ryby!

ny piasku i kurzu. Na tle ogłuszającego huku gromów migotały zygzyki błyskawic. Rozległy się trwożliwe odgłosy przestraszonych zwierząt. Po tem lunęło. Ale jak! Było to prawdziwe oberwanie chmury. Potoki wody z szumem spływały do stawów. Zgasło światło. Początkowe zaskoczenie tym prawdziwym kataklizmem szybko minęło. Nie łatwo jest przestraszyć wuefiaków. Ba! Zgroza tego wybryku natury dodała jeszcze uroku biesiadzie. Tak się akurat



foto: Kaczyński

„Moja rybka spać nie może, trzela...”

zdarzyło, że nasze spotkanie zbiegło się z urodzinami małżonki prezesa Rysia Jezierskiego – Elżbiety. W migotliwym świetle świec zaperliły się kielichy z szampanem, wznoszono toasty, huknęło sakramentalne 100 lat. Uściskom

i całusom z Jubilatką nie było końca. Niezmordowany Krzysio dusił miechy akordeonu, spod którego klawiszy popłynęły szlagiery. Na „parkiecie” zawirowały pary. Szampański ubaw trwał. Niestety ta pełna wrażeń impreza skończyła się prędzej niż planowano. Zaważyła chyba troska zebranych o losy bliskich i stan domostw, które mogły ucierpieć w wyniku tej katastrofalnej jak się okazało burzy. Obawy te jeszcze pogłębiał obraz zniszczeń na szosach prowadzących do miasta, jaki towarzyszył nam w drodze powrotnej. Powalone drzewa, hałdy konarów, gałęzi i listowia zalegające ulice! Powalone słupy trakcji elektrycznej, unieruchomione tramwaje, jakieś szczątki blach, potłuczone dachówki i szkło na chodnikach, podtopione piwnice. Taki krajobraz po bitwie wprost porażał. Jak się później okazało epicentrum nawałnicy przetoczyło się niby walcem przez dzielnice Krzyki i Partynice gdzie zniszczenia były największe. Podobnie jak w Parku Południowym, którego wiekowy drzewostan ucierpiał najbardziej. Ofiarą kataklizmu padły 3 osoby przygniecione konarami. Zniszczeniu uległo w mieście około 150 samochodów. Uszkodzona w 80% sieć elektryczna spowodowała przerwę i zakłócenia trakcji tramwajowej na przeciąg doby. Na szczęście rodzinom uczestnikom spotkania nie przydarzyła się żadna przykra przygoda. Wszyscy jednak długo będziemy pamiętać ten przedostatni majowy dzień. Było to mocne uderzenie!

Świadek wydarzeń Antoni Kaczyński

Na Zjazd Absolwentów 16.09.2006 roku

Nazwisko

LL

Imię _____

[illegible]

ADRES:

L L

ulica, nr domu i mieszkania

|||||

kod. miasto

kraj gdy zamieszkujesz za granicą. L L L L L L L L L L

Kierunek studiów L L L L L L L L L L L L L L L L

Tryb studiów Dzienny ☐ zaoczny ☐

Rocznik, z którym chcesz bałować ☐ ☐ ☐ ☐

PRZYJAZDY I NOCLEGI:

Proszę o przysłanie informacji o zakwaterowaniu tak L

Koszt uczestnictwa (pamiątki, akademie, bal) **200zł** do 30 czerwca 2006r.

Oplaty należy wpłacać na konto Stowarzyszenia Absolwentów

52 1020 5242 0000 2902 0114 0680

Z dopiskiem: **60-lecie**

UWAGA! Wpłata po powyższym terminie wynosi 250zł

Informacja i zapytania:

www.awf.wroc.pl/zjazd (lub taki podobny)

sloniu@awf.wroc.pl

Powiel kartę

i przekaz koleżankom i kolegom wuefiakom!

Byłem nieformalnym ambasadorem w Hiszpanii

Śmierć Papieża Jana Pawła II oprócz żalu i wzruszeń, wywołała u mnie lawinę wspomnień, które może są zbyt błahe aby mogły znaleźć się na łamach Biuletynu. Ja należę do szarych absolwentów naszej Słonecznej Uczelni. Mimo to jednak chciałbym się podzielić moimi wspomnieniami z lat 70-tych. Niedawno napisałem do „Księgi Wspomnień” na 60-lecie, ale dotyczy to raczej okresu studiów i mego rocznika.

To, co teraz piszę wiąże się z pewnym okresem mej pracy.

W okresie, o którym mowa byłem pracownikiem Zakładu Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów we Wrocławiu. Wtedy to przez moją żonę dr Annę Rybicką (pracownicą Zakładu Gimnastyki i międzynarodową sędzinę w gimnastyce artystycznej), poznałem Hiszpankę Marię Rosę Puigwert, która w Barcelonie była właścicielką Szkoły Wychowania Fizycznego. Zostałem przez nią zaproszony do pracy w okresie wakacyjnym, gdy po raz pierwszy w Hiszpanii znalazłem się w 1977 r. Pracowało mi się świetnie. Uczyłem dzieci pływać, a także prowadziłem z inwalidami zajęcia usprawniające w wodzie. Atmosfera była wspaniała a ja doceniony. Już od następnego 1978 roku zwrócono się o oficjalną zgodę od naszego ministerstwa i pojechałem już na tzw. „wyjazd popierany przez ministerstwo”. Odtąd, aż do stanu wojennego tzn. do 1981 r. wyjeżdżałem rokrocznie do Hiszpanii rzec by można oficjalnie, nie na czarno.

Kiedy dowiedziano się, że oprócz specjalizacji z rehabilitacji posiadam także specjalizację z narciarstwa, zacząłem wyjeżdżać dwa razy do roku. W czasie wakacji letnich i ferii zimowych.

Zgoda i poparcie ministerstwa spowodowały, że mój paszport się nie zakurzył przywalony stosem innych.

W lecie, jak poprzednio, dużo czasu spędzałem w wodzie a w zimie czekała na mnie zorganizowana grupa, z którą jechałem w Pireneje (Panticosa). Wyżywałem się tam na Hiszpanach, którzy pilnie chcieli się uczyć jazdy na nartach. Wspomnę, że były to czasy Sandro Munari i narciarstwo w Hiszpanii było bardzo popularne.

Formalnie nic nie stało na przeszkodzie. Moja praca miała charakter oficjalny. W Polsce nie zarywałem ani jednego dnia pracy. Hiszpanie przysyłali bilet lotniczy na „Iberię” i zaproszenie, a paszport był w zasięgu ręki (na liście Wildsteina mnie nie ma). W wolnych chwilach poznawałem piękną Hiszpanię, do dyspozycji miałem bowiem samochód Renault 5 i książeczkę z czekami paliwowymi.

I wtedy ku zaskoczeniu wszystkich nadszedł ten moment. Październik 1978 i Habemus Papam.

W Barcelonie oprócz Ireny i Pawła Roubów (oboje absolwenci naszej Uczelni, a Paweł to czołowy mim H. Tomaszewskiego), była jeszcze grupa Polaków, może „nastu”. Obiegał mnie ustawicznie tłum Hiszpanów, którzy o Kardynale Karolu Wojtyłę i papieżu chcieli wiedzieć wszystko.

Mój problem, szczególnie na początku tego okresu polegał na tym, że z jednej strony rozpierała mnie duma, a z drugiej palił wstyd. Duma, także uniesienie i wzruszenie, bo reprezentowałem jego kraj. Czułem się dowartościowany i dumny a moja godność osobista podniesiona była do najwyższej rangi. Janowi Pawłowi II pewnie nie bardzo by się to podobało. Wstyd zaś dotyczył mnie jeszcze bardziej, ponieważ o Kardynale Karolu Wojtyłę nic nie potrafiłem powiedzieć. Poza zdawkowym gdzie i kiedy się urodził, informacji posiadałem bardzo niewiele. Ówczesne władze robiły wszystko, żeby tych informacji było jak najmniej. Myślę, że to one (władze) także, jeszcze bardziej powinny się wstydzić. Tak czy inaczej paradoks polegał na tym, że to ja niejednokrotnie od Hiszpanów dowiadywałem się wielu rzeczy dotyczących Papieża.

Dziś, kiedy jestem wzruszony faktem Jego odejścia, ten fragment mego życiorysu stanął mi żywo przed oczami i dzielę się nim mimo, że pióro mam ciężkie.

Adam Rybicki – Absolwent 1965.

Rejsy TolEdo

Remont jachtu, w miesiącach letnich, zajął nam prawie dwa lata. Szefem i głównym konstruktorem był Edek, ja mu asystowałem i przygotowywałem front robót. To głównie dzięki niemu mocno już sfatygowana stara łajba przeistoczyła się w zgrabną jednostkę, mało przypominającą swój pierwotny kształt – „Ramblera”. Sklejkowa skorupa kadłuba i samoodpływowy kokpit zostały zalaminowane, a dzięki zmniejszeniu tego ostatniego, uzyskano cztery wymoszczone gąbkami miejsca do spania. Drewnianą omegowską pałę, zastąpiono metalowym masztem z

takimże bomem. Tu ciekawostka, saling – czyli stabilizująca maszt poprzeczka została wykonana z metalowego oszczepu. Sporo czasu zabrały nam prace wykończeniowe: wyposażenie kabiny i bakist, montaż osprzętu i takielunku, wreszcie ostatni szlif i malowanie. Jacht znowu zmienił nazwę i podobnie jak „MarAnt” – od skrótu imion właścicieli, otrzymał miano – „TolEdo”.

Łódź została zaholowana przez mojego syna „Polonezem”, do portu macierzystego na Mazurach – w Bogaczewie – 6 km od Giżycka. I oto pewnego czerwcowego popołudnia

1997 r. zwodowany w zatoce portu, pachnący świeżością jacht zakotwił się na fali. Wieczorem, w asyście kilku sąsiadujących załóg, już na cyplu, odbył się uroczysty chrzest jednostki perlistym szampa-
nem, z konkursem na odgadnięcie jego klasy. Zwyciężył i przysłowiową „krzynkę” piwa otrzymał stary wyga, ongiś właściciel „Ramblera”. Gratulując nam generalnej przeróbki łajby,

nazwał ją genialną hybrydą. Obrzędy chrztu, jak pamiętam, przeciągnęły się do bladego świtu.

Dwutygodniowy dziewiczy rejs „TolEdo” zaplanowaliśmy na trasie „południowej”: jez. Jagodne, kanały, jez. Ryńskie, Tałty, Mikołajskie, Śniardwy, Beldany, Nidzkie do Zamordziejów i z powrotem. Przebieg całej wyprawy opiewa szanta, napisana przeze mnie do melodii „Był kapitan dzielny chwał”.

Rejs TolEdo

Był kapitan dzielny zuch,
Co namówił jeszcze dwóch
W lipcu na mazurski, długi rejs.
Łajba się „TolEdo” zwała,
Bardzo dzielnie żeglowała,
Chociaż w bajdewindzie mocno odpadała.
Załoga to: kapitan,
Wspólnik Edo, no i majtek Jan.

Refren: Kapitanie, kapitanie z łajbą coś zrób.
Kup dakrony, dodaj miecza, przesun maszt,
By wyprzedzić nie mógł ciebie byle żłób,
Aby mogła bardziej ostro iść na wiatr.
Fok na blachę, zwrot przez sztag,
Bo „Saluta” znów kolejny trafił szlag.

Jasio kuk obiadek warzy,
Tolo o „Tangu” chyba marzy,
Ed z „Salutem” wciąż wojuje daremnie.
Nieźla aura, mił przybywa,
Bardzo fajnie nam się pływa.
Zdrowi, syci, uśmiechnięci emeryci.
Jak rodzyнки w cieście,
Choć w kokpicie lat przeszło dwieście.

Refren:....

Gdzieś na Tałtach groźny duj,
 Jak łupiną bujał zbój.
 Jan w kabinie usiłuje się nie bać,
 Tolo z rumplem się mocuje,
 Ed „Saluta” wciąż sztorcuje,
 By Bolszewik wredny ten chciał dalej grać.
 Wreszcie brzeg, kotwica, cumy,
 Ulga i jakby poczucie dumy.

Refren:...

A wieczorem po pływaniu,
 Marzy się o smacznym spaniu,
 Z tym niestety bywa kłopot nie mały,
 Chrapią chłopcy jak organy,
 A najgłośniej Jan kochany,
 Bez litości nockę całą, o rany!

Taki zgryz, teraz wiem,
 Zalać można tylko piwem.

Refren:....

Na wspomnianych Tałtach, obserwowaliśmy niezwykle zjawisko. Oto pewnego późnego popołudnia w czasie poobiedniej sjeisty, na bezchmurnym niebie ukazały się niesamowite, regularne białe obiekty. Mniejszy na czele, a za nim w szyku torowym cztery wolno szybujące po firmamencie prostokąty. UFO! Krzyknął Edek. Tolek! Kamera! Ponieważ zjawisko trwało przez kilkanaście minut, uwieczniłem je na taśmie w 8-minutowej sekwencji. Mogliśmy w trójkę ulec jakiejś halucynacji, ale kamera na pewno nie, bo beznamytnie zarejestrowała całe to wydarzenie. Nagranie mam do dzisiaj.

Jako ciekawostkę przytoczę tu fakt, że po jakimś czasie, w którymś z telewizyjnych reportaży pokazano sfilmowane przez jakiegoś amatora widziane przez nas obiekty. Komentator próbował tłumaczyć to zjawisko szczególnym układem chmur. Ale w przyrodzie regularne prostokątne obłoki raczej nie występują. Z kolei obiekty UFO podobno znacznie szybciej przemieszczają się. Więc co to było?!

Już na zakończenie rejsu, na obficie zakrapianym balu kapitańskim, załoga była zgodna, że było to UFO.

Podsumowując przebieg rejsu uznaliśmy go za w pełni udany. Zmodernizowana łódka w pełni zdała egzamin, spisując się dzielnie w najcięższych

warunkach. Może z wyjątkiem silnika, który w końcu odmówił posłuszeństwa i to na najbardziej potrzebnym odcinku – na kanałach, zmuszając nas do burłaczenia i korzystania z pomocy życzliwych żeglarzy.



Autor na „TolEdo”

Po pożegnaniu załogi – Eda i Jana, zostałem sam w oczekiwaniu na zmianę w osobach syna z małżonką i wnukami. Pod nowym kapitanem realizującym rejs na „północ” „TolEdo” ze mną na pokładzie ruszyło przez Niegocin do Giżycka. Mijając umowne namierniki na wysokości Wilkasów oddaliśmy tradycyjny hołd Neptunowi pięćdziesiątką czystej, zakąszającą polską ostrygą, czyli surowym jajkiem, suto przyprawionym cytryną i pieprzem. Po wyokrętowaniu w Giżycku, doszła mnie wieść o pamiętnej powodzi stulecia. W pociągu, mój rosnący w miarę zbliżania się do Wrocławia niepokój, przerodził się w przerażenie na widok niemal biblijnego potopu w mieście. Oto paradoks – wracając z „wielkiej wody” trafiłem na jeszcze większą.

Z tego dziewiczego rejsu „TolEdo”, zmontowałem jednogodzinny film, na którym uwieczniłem prace przy przebudowie jachtu, jak też co ciekawsze epizody z rejsu, w tym sekwencję z UFO. Komentarzowi towarzyszą piosenki żeglarskie Szczepanika oraz szanty własne. Córka oglądając film, nabrała ochoty na żeglarską przygodę i znowu wybraliśmy się na kolejny wspólny rejs. Tym razem na bardziej komfortowym - w porównaniu z „MarAntem”- „TolEdo”, bo po modernizacji wyposażonym w dakronowe żagle i sprawny silnik „Salut”. O tym jak się nam pływało opowiada kolejna szanta, do melodii „Bardzo lubię...”

Opuścili miasta mury, pojechali na Mazury.
Mieli pływać tam wygodnie, na „TolEdo” dwa tygodnie.
Tra, la, la, Śpiewała załoga, atmosfera błoga.
Tra, la, la, la, la.

A na Tałtach wietrzyk wieje, załoga radośnie śmieje.
Wnet sielanka się skończyła, kiedy aura nawaliła.
Sik, sik, sik, deszczyk z nieba leje, nikt się już nie śmieje.
Sik, sik, sik, sik, sik.

W marinach młodzież szaleje, szanty wyje, piwo chleje.
„Mięsem” rzuca, wrzeszczy, tupie, wszystkich wokół mając w dupie.
A hoj! Wiara śpiewa, kapitan klnie, ziewa.
A hoj, a hoj, a hoj.

Unikając, zgiełku, gwaru nocowali wśród szuwarów.
Komary ich dopadają, całą nockę spać nie dają.
Bzyk, bzyk, cienko brzeczą, kłują, tną i dręczą.
Bzyk, bzyk, bzyk, bzyk, bzyk.

Taki rejs to prawie klęska, zapada decyzja męska.
Żeglowanie trzeba skrócić, w domowe pielesze wrócić.
Du, du, du pędzi pociąg z góry, żegnajcie Mazury.
Du, du, du, du, du.

palca wolnej od rumpla ręki.

Po dwóch latach Edek R. zrezygnował ze spółki i po spłaceniu go, znowu zostałem jedynym właścicielem łodzi.

Potem było jeszcze wiele rejsów z moim udziałem i syna z wnukami. W jednym z nich syn z kolegą i dziećmi, na kanale w okolicy Puszczy Piskiej, szczęśliwie przeżyli pamiętny huragan, który spustoszył ogromne połacie jej drzewostanu.

Mam wielką satysfakcję, że już trzecie nasze pokolenie pasjonuje się żeglarstwem. Oto w ubiegłym sezonie mój 18-letni wnuk Marek z kolegą zaliczyli na „TolEdo” swój pierwszy i na pewno nie ostatni samodzielny rejs. Tak trzymać! Bo stara Adamowa łajba nadal ma się dobrze. A hoi!

Antoni Kaczyński – sternik jachtowy

Badmintoniści AWF mistrzami Polski

Duży sukces odnieśli badmintoniści, studenci naszej Uczelni, którzy po raz kolejny z rzędu zdobyli złoty medal w klasyfikacji drużynowej XXIII Mistrzostw Polski Szkół Wyższych w Badmintonie. Impreza rozgrywana jest cyklicznie co dwa lata. Przypomnijmy, że w poprzednich zawodach, które miały miejsce w Warszawie złote medale i okazały puchar studenci nasi odebrali z rąk Marszałka Sejmu Marka Borowskiego.



Tym razem w mistrzostwach, które zrealizowano we Wrocławiu w dniach 21.05 -22.05 w hali sportowej AZS wzięły udział reprezentacje 33 szkół wyższych z całej Polski. Tradycyjnie bardzo silne zespoły wystawiły AWF-y, Politechniki i Uniwersytety. Do grona uczelni o ustalonej już renomie dołączyło kilka prywatnych szkół wyższych, których władze szybko zrozumiały, że uczestnictwo w zawodach sportowych o randze ogólnopolskiej stanowi niezwykle skuteczny i nośny element marketingowy.



Mistrz w akcji

fot. z archiwum Nawary

Informację o sukcesie studentów naszej uczelni zamieściło wiele gazet, a reportaż z zawodów emitowała telewizja. Blisko 300 studentów z całej Polski rywalizowało w eliminacjach do późnych godzin nocnych. Walka o medale była niezwykle zacięta i wyrównana. Wystarczy nadmienić, że w składzie Uniwersytetu poznańskiego - z którym spotkali się nasi studenci w finale - znalazł się będący na 1 miejscu listy rankingowej Polskiego Związku Badmintonu olimpijczyk - Przemysław Wacha, w związku z tym chcąc walczyć o trofea musieliśmy wystawić najsilniejszy, możliwy skład. Reprezentację naszej uczelni stanowili studenci: Angelika Węgrzyn, Karolina Gliszczyńska, Joanna Kubińska, Małgorzata Kurdelska, a także Michał Łogosz, Adam Cwalina i Damian Pławecki.

Wrocław reprezentowały ponadto zespoły Uniwersytetu, Politechniki, Akademii Ekonomicznej i Akademii Medycznej. W nieoficjalnej kategorii miast Wrocław utrzymał zatem prymat akademickiego, krajowego centrum badmintonu.

Wrocław reprezentowały ponadto zespoły Uniwersytetu, Politechniki, Akademii Ekonomicznej i Akademii Medycznej. W nieoficjalnej kategorii miast Wrocław utrzymał zatem prymat akademickiego, krajowego centrum badmintonu.

Duże wsparcie organizacyjne uzyskali nasi sportowcy - jak podkreśla opiekun drużyny dr Henryk Nawara - ze strony Prorektora ds. studenckich i sportu akademickiego prof. Juliusza Migasiewicza, który osobiście dopinguje graczy do wzmożonego wysiłku.

Gratulując badmintonistom i ich trenerowi Henrykowi Nawarze sukcesu oczekujemy informacji o efektach badmintonowego rekordu Guinnessa, który wspólnie ze studentami Politechniki będą próbowali ustanowić po wakacjach nasi sportowcy, pragnąc w ten oryginalny sposób uczcić 60-lecie powstania AWF we Wrocławiu.

BJ.

Regaty żeglarskie w Olejnicy

Jak co roku w dniach 4-5 czerwca odbyły się żeglarskie regaty o Puchar J.M. Rektora AWF Wrocław w Olejnicy. Zgłosiło się 12 trzyosobowych załóg, które startowały na jachtach w klasie Zefir. Regaty rozpoczęły się uroczystym apelem, w którym uczestniczyli gościnnie rektorzy wrocławskich



Żeglarski apel

fot. Bartoszewicz

i opolskich uczelni. Podczas apelu po powitaniu zgromadzonych przez dr Ryszarda Błachę głos zabrał JM Rektor AWF prof. Tadeusz Koszczyc. Miłą chwilą było dla nas wszystkich odznaczenie naszego kolegi dr Edwarda Cabana Złotą Odznaką

Zasłużonego Działacza Żeglarstwa Polskiego, które odebrał z rąk Komandora Okręgowego Związku Żeglarstwa we Wrocławiu Ryszarda Jędrzejewskiego jako przedstawiciela Zarządu Głównego PZZ.



Odznaczenie Edka Cabana

fot. Bartoszewicz

Po sobotnich biegach wyłoniono 5 załóg, które weszły do finału. Finał odbył się w niedzielę, który ukończyły cztery załogi w 8 biegach. Jedna załoga odpadła z powodu defektu jachtu. Regaty odbyły się w zróżnicowanych warunkach pogodowych z dużymi uderzeniami wiatru i deszczu. Sędzią głównym był Rafał Barański, który wraz z Ludwiką

Szopą dzielnie trwali na stanowisku sędziowskim mimo zmiennej pogody bez przerwy. Pierwsze miejsce zdobyła Beata Skaut z Jacht-Klubu AZS Wrocław, drugie natomiast faworyt Piotr Piwowarczyk z HKŻ „Rancho” we Wrocławiu, który liczył na to, że w tym roku przechodni „Puchar JM Rektora” otrzyma na własność. Gwarancją bowiem otrzymania Pucharu na własność jest trzykrotne wygranie regat a Piotr miał za sobą już dwa zwycięstwa.



fot. Bartoszewicz

Stoniu



***Udanych, pełnych wrażeń
i słonecznych wakacji!!!***

*Życzy Zarząd
Stowarzyszenia Absolwentów*